

Ewa Koźmińska-Frejłak

Świadectwo milczenia...

Rozmowa z Jerzym Lewińskim, byłym funkcjonariuszem Służby Porządkowej getta warszawskiego¹

Jerzy Lewiński urodził się na początku ubiegłego stulecia (w 1911 roku) w rodzinie zasymilowanych Żydów. Był nie tylko świadkiem najważniejszych wydarzeń minionego wieku, ale również uczestnikiem wielu z nich². Najmłodszy z piątki rodzeństwa, miał dwie siostry i brata – z pierwszego małżeństwa swego ojca (Kopela – Kacpra) – i rodzzonego brata Adolfa (z matki Frajndli – Franciszki). Mieszkał początkowo w mieście Turek, skąd w 1922 roku, po tragicznej śmierci ojca (zamordowanego w 1920 roku przez swojego współnika) przeniósł się do Warszawy. Tu, w 1933 roku ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W trakcie studiów wyjechał na kilkumiesięczne stypendium do École Supérieure Politique w Paryżu. Po ukończeniu studiów (we wrześniu 1934 roku) został skierowany do Szkoły Podchorążych w Częstochowie, ukończył ją po roku, uzyskując stopień podchorążego rezerwy. Egzamin dyplomowy składał przed komisją, której przewodniczył – wówczas pułkownik dyplomowany – Stanisław Władysław Maczek. Po zakończeniu służby wojskowej zamieszkał w Łodzi i w tamtejszym Sądzie Okręgowym odbył aplikację sądową, tam także w 1937 roku rozpoczął aplikację adwokacką.

Jerzy Lewiński był aktywnym działaczem politycznym i społecznym. W latach 1930–1931 należał do Związku Młodzieży Socjalistycznej – organizacji młodzieżowej PPS, a w latach 1937–1939 do Klubu Postępowej Inteligencji. Jak powiedział – choć PPS nie popierała ideologii syjonistycznej – on sam, obserwując postępującą faszyzację polskiego życia społecznego i politycznego, z biegiem czasu coraz bardziej sprzyjał syjonizmowi. W okresie aplikantury, ale również za pośrednictwem brata Adolfa, adwokata warszawskiego, Jerzy Lewiński związał się ze środowiskiem zasymilowanych prawników żydowskich. W latach 1935–1939 był członkiem Stowarzyszenia Zawodowego Aplikantów i Adwokatów w Polsce³, od 1938 prezesem łódzkiego oddziału tej organi-

¹ Przy przygotowaniu niniejszego tekstu i pracach nad opracowaniem rozmów z Jerzym Lewińskim nieocenionej i wszechstronnej pomocy udzielił mi Jan Jagielski z Żydowskiego Instytutu Historycznego za co mu gorąco dziękuję.

² Przedstawiony poniżej życiorys Jerzego Lewińskiego zrekonstruowałam na podstawie przekazanych mi przez niego informacji i pozostawionych przez niego dokumentów osobistych, aktualnie w zbiorach ŻIH.

³ W napisanym przez Lewińskiego życiorysie Stowarzyszenie figuruje pod nazwą Stowarzyszenie Aplikantów Sądowych i Adwokackich, pod taką nazwą wymienił również tę organizację w naszych rozmowach.

zacji. W 1939 roku przeniósł się z Łodzi do Warszawy, brał udział w obronie Warszawy, gdzie ostatecznie zainstalował się u swojego brata Adolfa.

Jerzy Lewiński był funkcjonariuszem Służby Porządkowej w getcie warszawskim od początku jej istnienia, również w okresie akcji wysiedleńczej latem 1942 roku, aż do – jak wynika z jego słów – września tego roku, kiedy został najpierw aresztowany, a następnie ze Służby Porządkowej usunięty. W SP zajmował stanowisko kierownika administracyjnego III Rejonu. Po ucieczce z getta przebywał w Warszawie i okolicach pod przybranym nazwiskiem Stanisław Manowiecki⁴. Zgodnie z zapisem w ankiecie personalnej – w latach 1941–44 współpracował z PPS, a później z RPPS. W napisanym już w latach 80. życiorysie Lewiński pisał, że w czasie okupacji nawiązał kontakt konspiracyjny z płk. Witoldem Szulborskim⁵, a także konspiracją PPS i RPPS⁶. W lutym 1945 powrócił do Łodzi. W latach 1945–1946 pracował w Prokuraturze Specjalnego Sądu Karnego na stanowisku wiceprokuratora, w latach 1947–1948 w Prokuraturze Sądu Okręgowego na tym samym stanowisku. Powołany przez Ministra Sprawiedliwości oskarżał m.in. w procesie Hansa Biebow, administratora getta łódzkiego, i Waltera Pelzhausena, komendanta więzienia w Radogoszczy. W latach 1947–1948 piastował stanowisko prezesa Zarządu Głównego Związku Zawodowego Sądowników w Polsce.

Od 1948 roku zajmował stanowisko doradcy prezesa w Centralnym Urzędzie Kinematografii. W latach 1956–1959 kierował Urzędem Kinematografii. Postanowieniem z 25 lutego 1954 roku został wpisany na listę adwokatów Izby Warszawskiej, w roku 1960 powrócił do wykonywania zawodu adwokata, po 25 latach przeszedł na emeryturę. W 1946 roku został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, w 1955 – Medalem 10-lecia Polski Ludowej, w 1981 – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Od 1948 roku należał do PZPR.

W roku 1949 Jerzy Lewiński poślubił Jadwigę Szymańską (Lubę Finkelstein, córkę redaktora „Hajntu” Noacha Finkelsteina⁷). Nie mieli dzieci, co – jak twierdził w rozmowach

⁴ Kenkarta Lewińskiego wystawiona na nazwisko Manowiecki znajduje się w zbiorach ŻIH.

⁵ Witold Stefan Szulborski (1885–1967), pseudonim „Mora”. „Oficer służby stałej Korpusu sądowego WP. Przeniesiony w stan spoczynku w 1929 roku. W kampanii wrześniowej współorganizował, a do 22 września był szefem Sądu Polowego Dowództwa Obrony Warszawy. Wspólnie z Leonem Nowodworskim opracował tekst zarządzenia o postępowaniu doraźnym, ogłoszony w „Kurierze Warszawskim” 11 września 1939 roku. W czasie okupacji niemieckiej nadal wykonywał zawód adwokata. W konspiracji działał w ZWZ-AK, od marca 1941 jako zastępca płk. Konrada Zielińskiego, Szefa Służby Sprawiedliwości KG ZWZ-AK, wielokrotnie pełnił także funkcję przewodniczącego WSS przy KG AK. Zgodnie z planami AK, po wojnie miał pełnić funkcję szefa Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa Obrony Narodowej. W czasie okupacji w swoim mieszkaniu ukrywał dwóch adwokatów Żydów. Po wyzwoleniu od lipca 1945 roku do marca 1950 był radcą prawnym »Czytelnika«. W listopadzie 1945 roku wpisany na listę obrońców wojskowych, bronił w 1947 roku m.in. płk. Antoniego Sanojcę w procesie WiN przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie. Od 1953 do 1960 roku pozbawiony uprawnień obrońcy przed sądami wojskowymi i cywilnymi. W 1960 wpisany ponownie na listę obrońców wojskowych”, cyt. za A. K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 1, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1987, s. 151.

⁶ Zob. Dokumenty osobiste J. Lewińskiego w zbiorach ŻIH.

⁷ W dokumentach osobistych Lewińskiego znajduje się dokument zezwalający na zmianę nazwiska i imienia jego żony (Dokumenty osobiste J. Lewińskiego w zbiorach ŻIH).

z różnymi osobami – wynikało z jego konsekwentnie realizowanego postanowienia z czasów Zagłady.

Przez większą część swego życia – aż do śmierci – Jerzy Lewiński był działaczem sportowym. Od 1955 roku – członkiem władz Polskiego Związku Tenisowego, swoją działalność związał ściśle z Wojskowym Klubem Sportowym „Legia”. W jego zarządzie zasiadał od wielu lat. Do śmierci otoczony był troskliwą opieką osób związanych z Klubem. Zmarł w lipcu 2006 roku.

*

Sprawa udziału Jerzego Lewińskiego w żydowskiej Służbie Porządkowej – m.in. na jego wniosek⁸ – była rozpatrywana w 1948 roku przed Centralnym Sądem Partyjnym PPS. 19 października tegoż roku sąd orzekł m.in. że:

1. tow. Jerzy Lewiński [...] nie brał udziału w akcjach eksterminacyjnych w stosunku do ludności żydowskiej, przeprowadzanych przez oddziały SP na rozkaz władz niemieckich.

2. [...] korzystając z praw związanych z przynależnością do SP [...], używał ich także do udzielania pomocy towarzyszom prowadzącym podziemną pracę polityczną, do przenoszenia na teren getta i kolportowania wydawnictw konspiracyjnych, do uczestniczenia w organizowaniu pomocy społecznej dzieciom ulicy i chorym oraz w szczególności w okresie po 22 lipca 1942 roku do chowania przed likwidacją osób nią zagrożonych.

3. [...] tow. Jerzy Lewiński wstępując do SP, popełnił błąd polityczny, pozostając w niej bez wyraźnego rozkazu organizacji podziemnej aż do września 1942 roku, naraził się na zarzut udziału w organizacji, która w każdym razie w pewnym okresie przyjęła charakter organizacji zbrodniczej, przy czym [...] nie można pominąć jego działalności, wymienionej w pkt. 2-gim oraz okoliczności, że poza tym zachował nienaganną postawę obywatelską.

4. [...] tow. Lewiński w związku z tym błędem politycznym powinien niezwłocznie złożyć piastowane w Partii i z ramienia Partii stanowiska, a ponadto ponieść dalsze konsekwencje organizacyjne, jakie w ramach akcji samokrytyki i oczyszczenia szeregów partyjnych w obliczu zjednoczenia ruchu robotniczego w Polsce nałożą na niego właściwe organizacje partyjne po ustaleniu stanowiska co do samej przynależności do Żydowskiej Służby Porządkowej w Getcie⁹.

Władysław Szpilman¹⁰ i dr Edward Reicher zeznali, że widzieli, jak Lewiński towarzyszył grupie Żydów konwojowanych przez Niemców na Umschlagplatz. Sąd przeciwstawił tym zarzutom oświadczenia wystawione przez innych świadków, że Lewiński

⁸ Jak wynika z uzasadnienia wyroku Sądu Partyjnego PPS o rozpatrzenie sprawy wnioskował również Rzecznik Kontroli Partyjnej, zob. Teczka Jerzego Lewińskiego w zespole Sądów Społecznych przy CKŻP, AŻIH/313, k. 35.

⁹ *Ibidem*, k. 34

¹⁰ Szpilman zresztą odwołał później swoje zeznanie przeciwko Lewińskiemu, co zostało odnotowane również w uzasadnieniu wyroku (*ibidem*, k. 35). Nie było to jedyne odwołane w toku rozprawy zeznanie – zarzucający Lewińskiemu kontakty z osobami, o których było wiadomo, że są na usługach

wyciągnął z konwoju lub Umschlagplatzu ludzi „przeznaczonych na wyniszczenie”, „brał najczynniejszy udział w organizowaniu ucieczek z tzw. kotła”. W uzasadnieniu wyroku napisano: „Lewiński uprawiał swoją działalność ratowania ludzi bezinteresownie”¹¹. W rozprawie przez Sądem Partyjnym PPS na korzyść Lewińskiego zeznawało co najmniej kilkanaście osób. W uzasadnieniu podkreślono również fakt, że:

choć tow. Lewiński wstąpił do SP i pozostawał w niej bez wyraźnego rozkazu organizacji podziemnej, to jednak:

a. współdziałał bardzo blisko z komórką Polskich Socjalistów, a następnie RPPS [...]

b. prznosił na teren getta prawie codziennie wydawnictwa konspiracyjne oraz rozpowszechniał je [...]

c. nie wykonywał wielu zarządzeń niemieckich i ułatwiał niewykonanie ich innym [...]

d. w czasie akcji likwidacyjnej zorganizował razem z Szymonem Kacem tzw. Szop szcztokarzy, w którym umieszczał większe grupy osób, chroniąc je w ten sposób przed wywiezieniem na wyniszczenie [...]¹².

Od wiosny 1948 roku sprawa Lewińskiego – „podejrzanego o to, że w okresie okupacji hitlerowskiej jako podobwodowy Sł[użby] P[orządkowej] w getcie w Warszawie nie zachował postawy godnej Obywatela-Żyda, lecz idąc na rękę zamiarów okupanta, działał na szkodę ludności żydowskiej”¹³ – rozpatrywana była równolegle przez Sąd Społeczny Centralnego Komitetu Żydów w Polsce. Wbrew oczekiwaniom Lewińskiego oczyszczający go wyrok Sądu Partyjnego PPS nie oznaczał automatycznie zamknięcia sprawy przed Sądem Społecznym¹⁴. Rzecznik oskarżenia wnioskuje – z powodu braku dowodów winy i podstaw do wniesienia oskarżenia – o umorzenie postępowania przeciwko Lewińskiemu dopiero w grudniu 1949¹⁵. Uzasadnienie decyzji Sądu Spo-

gestapo, m.in. Hendlem, Czaplńskim, były kelner w restauracjach getta – Aleksander Jasielski – oświadczył, że pomylił Lewińskiego właśnie z Czaplńskim (*ibidem*, k. 36).

¹¹ *Ibidem*, k. 35.

¹² *Ibidem*, k. 38.

¹³ *Ibidem*, k. 50.

¹⁴ W liście skierowanym do Sądu Społecznego na ręce Rzecznika Dyscyplinarnego przy CKŻP z 16 listopada 1949 roku Lewiński napisał: „W związku z moim oświadczeniem, a następnie pismem z dnia 1.7.[19]48 do Sądu Społecznego przy CKŻP uprzejmie zawiadamiam, że bezzwłocznie po otrzymaniu do Łodzi odpisu wyroku Centralnego Sądu Partyjnego okazałem go delegatowi Sądu CKŻP na Łódź – tow. Grinbergowi. Oświadczył mi, że – jego zdaniem – wyrok uwzględniając obok oceny politycznej i społecznej, ocenę obywatelską, opartą na opinii delegowanego przez CKŻP biegłego Żydowskiego Instytutu Historycznego, czyni również wyjaśnioną sprawę z punktu widzenia kryterii [*sic!*] stosowanych przez Sąd Społeczny przy CKŻP, a gdyby zaszła potrzeba dodatkowych wyjaśnień – otrzymam wezwanie.

Wezwania nie otrzymałem, a natomiast jakieś dwa tygodnie temu przypadkowo się dowiedziałem, że Rzecznik Oskarżenia w załatwieniu prowadzonych spraw b. funkcjonariuszy Służby Porządkowej sporządził wnioski o zawieszenie postępowania w stosunku do mojej osoby.

Uważając to za nieporozumienie, zgłosiłem się do Przewodniczącego Sądu Społecznego i stosownie do obytej rozmowy przedstawiam odpisy [...]" (*ibidem*, k. 43).

¹⁵ *Ibidem*, k. 50.

łecznego CKŻP opiera się w dużym stopniu na argumentacji Sądu Partyjnego PPS. Dodatkowo podkreśla udział Lewińskiego w „organizowaniu pomocy dzieciom bezdomnym oraz przebywającym w szpitalu”¹⁶.

* * *

Jerzego Lewińskiego poznałam w sierpniu 2005 roku. Miał wtedy 94 lata, był schorowany, ale wciąż jeszcze bardzo sprawny intelektualnie. Z ogromnym zapałem śledził wydarzenia polityczne. Wewnętrzną politykę państwa polskiego oceniał – przynajmniej w rozmowach ze mną – z perspektywy jej skutków dla nielicznych żyjących w Polsce Żydów. Autorytatywnie zresztą twierdził, że społeczność żydowska w Polsce dożywa swych dni. Planował nawet napisać do żydowskiego miesięcznika „Midrasz” tekst o warszawskim cmentarzu żydowskim – prezentując go jako największe skupisko Żydów we współczesnej Polsce... Niezmordowanie śledził i komentował również wydarzenia bliskowschodnie, sprawy izraelskie. Mimo zaawansowanego wieku, pan Lewiński był otoczony ludźmi. W czasie moich – w końcu nie tak długich – wizyt odbierał telefony, wiem, że sporo osób go odwiedzało, korzystał również z zaproszeń, co zwłaszcza w ostatnim okresie jego życia, kiedy miał problemy z poruszaniem się (a mieszkał na czwartym piętrze w domu bez windy), wymagało niemałego wysiłku organizacyjnego od wychodzących z taką inicjatywą osób. Mimo to jednak miałam silne poczucie, że panu Lewińskiemu zależy na spotkaniach ze mną nie mniej niż mnie, chciał bowiem opowiadać...

Dość szybko jednak zorientowałam się, że pan Lewiński mówi tylko tyle, ile sobie na dany dzień zaplanował. Bardzo rzadko udawało mi skłonić go do powiedzenia czegoś więcej. Niektórych moich pytań nie słyszał, inne oddalał... To on postanowił, że wypadki swojego życia przedstawiać będzie w porządku chronologicznym. Szybko doszedł do zasadniczego tematu naszych rozmów – przeszłości wojennej i jego służby w policji żydowskiej w getcie warszawskim. Liczyłam, że uda mi się dopytać go nie tylko o szczegóły, ale może przede wszystkim o jego stosunek do przedstawianych w toku narracji wydarzeń. Tego właśnie tła emocjonalnego zabrakło mi bowiem w opowiadaniach pana Lewińskiego najbardziej.

Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, iż mówiąc o tamtych czasach, pan Lewiński wypełnia jakąś szczególną misję – przypominał, prostował, odkłamywał – tak jak w serii niemal takich samych artykułów na temat śmierci Janusza Korczaka i Adama Czerniakowa¹⁷. Zagłada była dla niego tematem niewątpliwie bardzo ważnym, ale i ogromnie trudnym. W rozmowie jednak nieustannie czuwał, by się zanadto nie odsłonić – nie

¹⁶ *Ibidem*, k. 50.

¹⁷ J. Lewiński, *The Death of Adam Czerniakow and Janusz Korczak's Last Journey*, „Polin. A Journal of Polish-Jewish Studies” 1992, t. 7 (Oxford: Blackwell Publishers for the Institute for Polish-Jewish Studies); J. Lewiński, *Śmierć Adama Czerniakowa i ostatnia droga Janusza Korczaka*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej”, Warszawa 1993, t. 35; J. Lewiński, *Ostatnie dni życia Adama Czerniakowa. W 60. rocznicę śmierci*, „Słowo Żydowskie” 2002, nr 14–15 i „Słowo Żydowskie” 2002, nr 16–17; J. Lewiński, *Prawda o ostatnim dniu życia Adama Czerniakowa*, „Midrasz” 2005, nr 7–8.

chciał, a może po prostu już nie umiał. Do końca cenzurował swoje wypowiedzi i zachowania – do tego stopnia, że gdy przyszło mu obejrzeć album ze zdjęciami Służby Porządkowej kilka lat temu, nie rozpoznał siebie na jednym z portretów...

Początkowo spotykaliśmy się regularnie, co tydzień. Przerwy między kolejnymi rozmowami wydłużały się wraz z kolejnymi pobytami pana Lewińskiego w szpitalu. Nagrania nigdy nie trwały dłużej niż godzinę, zdarzały się również i krótsze, piętnastominutowe. W sumie zarejestrowałam dziewięć rozmów – ostatnią w maju 2006 – każda następna była kontynuacją poprzedniej. Zamieszczony poniżej tekst stanowi zapis części z nich. Nie zdążyłam go już autoryzować¹⁸.

Jerzy Lewiński poniekąd z racji swojej profesji mówił płynnie, potoczyście. Przemysłana konstrukcja jego wypowiedzi sprawiała, że najczęściej ułożone były w dość jasny ciąg logiczny. Nadanie jej formy tekstu pisanego wymagało niedużych zmian, które starałam się ograniczyć do niezbędnego minimum. Czasami jednak decydowałam się na usunięcie większych fragmentów, będących powtórzeniem treści zapisanych już gdzie indziej, w bardzo podobnym lub wręcz takim samym kontekście. Postanowiłam natomiast zachować w tekście różne wersje tych samych wydarzeń – przykładowo kilkakrotnie powtórzoną opowieść o spotkaniu z adwokatem Józefem Herbstem – bardzo istotnym z punktu widzenia późniejszych decyzji Lewińskiego.

W relacji Jerzego Lewińskiego zadziwia fotograficzna pamięć szczegółu, choćby ujawniająca się w drobiazgowych wyliczeniach, co ważnego – z jego punktu widzenia – zdarzyło w kolejne dni Wielkiej Akcji. Porządek, jaki zachowywał w opowiadaniu, wynikał z pewnością także z tego, że tamte wydarzenia odtwarzał wielokrotnie. Na użytek innych – jako podsądny Sądu Partyjnego PPS i Sądu Społecznego przy CKŻP, a także udzielając kolejnych wywiadów¹⁹. Nieporównanie częściej jednak – jak sądzę – czynił to sam dla siebie, choćby przygotowując się do kolejnych wystąpień.

Opowieści pana Lewińskiego o jego długim życiu nie zamierzałam ograniczyć do czasów drugiej wojny światowej. Zresztą dopiero po kilku pierwszych z nim spotkaniach redakcja „Zagłady Żydów” zaproponowała mi publikację wywiadu z Lewińskim – byłym funkcjonariuszem Służby Porządkowej getta warszawskiego, w numerze pisma poświęconym zagadnieniu kolaboracji. Temat Zagłady zdominował jednak całkowicie nasze rozmowy. Przedstawiona w nich wersja wydarzeń wojennych nie przynosi rewelacji ani w sferze faktów, ani ich komentarzy. W wielu punktach wydaje się zresztą po prostu mało prawdopodobna. Szczególne wątpliwości budzą dwa wątki

¹⁸ Wyjątek stanowi włączony przeze mnie do tekstu obszerny fragment wypowiedź Lewińskiego dotyczący jego udziału w organizowaniu Izby Zatrzymań dla Dzieci Ulicy przy III Rejonie Służby Porządkowej, która została opublikowana jeszcze za jego życia w „Midraszu”, zob. *Los dzieci getta nie wymaga dodatkowych barw, patosu czy mitów... Z Jerzym Lewińskim rozmawia Ewa Koźmińska-Frej-lak*, „Midrasz” 2005, nr 12.

¹⁹ Zapis przeprowadzonej przeze mnie rozmowy z Lewińskim konfrontowałam z wywiadem na temat jego przeżyć wojennych, jakiego udzielił on w październiku 1995 roku Joannie Wiszniewicz na użytek Survivors of the Shoah Visual History Foundation (kaseta w zbiorach ŻIH) i wywiadu rzeki, jaki prowadził z Lewińskim Włodzimierz Susid, przerwanej nieoczekiwaną śmiercią Susida w 2001 roku (zapis wywiadu w zbiorach ŻIH). Co interesujące, konstrukcja wszystkich tych rozmów jest bardzo podobna, we wszystkich Lewiński koncentruje się na tych samych wydarzeniach.

- współpracy z płk. Szulborskim (do zadań Lewińskiego miało m.in. należeć regularne składanie meldunków Szulborskiemu o sytuacji w getcie, co więcej - to właśnie dzięki protekcji Szulborskiego i dla wypełnienia zadań konspiracyjnych przez niego nałożonych, Lewiński miał wstąpić do Służby Porządkowej)²⁰. Jeszcze mniej wiarygodna wydaje się podana przez Lewińskiego informacja, jakoby w czasie Wielkiej Akcji miał on - wraz z zaufanymi kolegami - markować swój udział w prowadzeniu wysiedlenia (wedle jego słów - co najmniej przez dwa dni z rzędu otaczali dom i udawali przed Niemcami, że prowadzą wysiedlenie)²¹. Oczywiście w wielu kwestiach problem, do jakiego stopnia wersja wydarzeń przedstawiona przez Lewińskiego odpowiada rzeczywistości wojennej, jest nierozstrzygalna. Czy Lewiński naprawdę tak pamiętał tamte wydarzenia, czy tylko chciał, aby tak je pamiętano? Może, czując się strażnikiem dobrej pamięci o tych, którzy odeszli - zgodnie z tym, co napisał w swoim ostatnim opublikowanym tekście: „Żyłem w okresie Holokaustu i znając ten okres z autopsji” - uważał, że „umęczonej i ludobójczo zgładzonej ludności żydowskiej w Polsce należy oddać cześć i godność”²². Uważał, że przekazany przez niego w jego ostatnich wypowiedziach obraz tamtych wydarzeń najlepiej wypełnia założone zadanie.

Do akt procesowych Lewińskiego dołączona została ekspertyza dotycząca Służby Porządkowej sporządzona przez Henryka Wassera na prośbę Sądu Partyjnego PPS. Czytamy w niej m.in.:

Wyżsi funkcjonariusze teoretycznie mogli uchylać się od służby liniowej, zastępując się innymi zadaniami trudnymi do doraźnego sprawdzenia. Można sądzić, że w praktyce tylko drobny odsetek oficerów SP starał się połączyć zachowanie bezpieczeństwa własnego życia z nieplamieniem honoru. Postępowanie

²⁰ W Uzasadnieniu wyroku Centralnego Sądu Partyjnego nie ma mowy o tak szerokiej współpracy Lewińskiego; w punkcie 2. uzasadnienia czytamy m.in.: „Chociaż tow. Lewiński wstąpił do SP i pozostawał w niej **bez wyraźnego rozkazu organizacji podziemnej** [podkreśl. - E. K.-F.] to jednak:

a. współdziałał bardzo blisko z komórką Polskich Socjalistów, a następnie RPPS /Merenholc, Dąb/ [mowa o zeznaniach ww. w procesie - E. K.-F.] ułatwiał jej członkom wykonywanie działalności podziemnej i współdziałał w jej wykonaniu [...]

b. prznosił na teren getta prawie codziennie wydawnictwa konspiracyjne i rozpowszechniał je /Szulborski [...], Maślanko [...]” (Teczka Jerzego Lewińskiego w zespole Sądów Społecznych przy CKŻP, AŻIH/313, k. 38).

²¹ W najwcześniejszej relacji Lewińskiego z tamtych wydarzeń, czyli spisany 24 listopada 1949 protokole wyjaśnień złożonych przed Rzecznikiem Oskarżenia Sądu Społecznego przy CKŻP, czytamy: „Nasza grupa konspiracyjna, o której wyżej wspominałem, postanowiła sabotować czynnie zarządzenia, zmierzające do dostarczenia kontyngentu. Oczywiście w lipcu 1942 nie było obiektywnych warunków do zbrojnego oporu. Prowadziliśmy jednak sabotaż akcji wysiedleńczej przez ochronę jak największej ilości ludzi przed wywiezieniem do obozu, pomagaliśmy czynnie uciekającym z getta, podawaliśmy w miarę posiadania wiadomości o zamierzonych akcjach itp. [...] Kiedy Lejkin wydał rozkaz, aby każdy funkcjonariusz SP dostarczył 5 osób na wysiedlenie, to chociaż ja już w tym czasie nie utrzymywałem z SP żadnego służbowego kontaktu, zaprzestając wykonywania nawet prac administracyjnych, to wszystkim moim współpracownikom, do których miałem zaufanie, wpisałem do książki służbowej, że wykonali zarządzenia” (Teczka Jerzego Lewińskiego w zespole Sądów Społecznych przy CKŻP, AŻIH/313, k. 46).

²² J. Lewiński, *W obronie godności ofiar nazizmu*, „Midrasz” 2006, nr 4.

tego rodzaju było w warunkach getta możliwe, zważywszy, że cała ówczesna rzeczywistość podlegała ustawicznym fluktuacjom i przemianom, a ciągłemu zmniejszaniu i zwężaniu getta towarzyszyły chaos i bezhołowie, umożliwiające niewypełnienie rozkazów niemieckich²³.

Czy faktycznie w czasie akcji wysiedleńczej możliwa była „niewinna” służba w policji gettowej? Czy Lewińskiemu udało się ową niewinność zachować? Jego wypowiedzi zamieszczone poniżej stanowią w moim przekonaniu świadectwo zmagania, jakie z tym problemem – mimo upływu lat – toczył sam Lewiński, i tak właśnie należy je odczytywać...

ROZMOWA

E. K.-F.: Gdzie się Pan znajdował w 1939 roku, w chwili wybuchu wojny?

J. L.: Mieszkałem wtedy w Łodzi, gdzie byłem aplikantem adwokackim. Mimo zakończenia aplikacji nie mogłem zostać wpisany na listę adwokatów, wyszło bowiem zarządzenie, które *de facto* uniemożliwiało osobom pochodzenia żydowskiego dostać się na tę listę²⁴. Jako działacz społeczny i polityczny, należałem do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej – odnogi PPS i do samego PPS. W chwili wybuchu wojny byłem podchorążym rezerwy, a zgodnie z rozporządzeniem, które wtedy zostało opublikowane – podchorążowie rezerwy, powołani w związku z wybuchem wojny do czynnej służby wojskowej, otrzymywali stopnie oficerskie – uzyskałem stopień podporucznika. Dostałem tak zwaną niebieską kartę mobilizacyjną. Oznaczała ona, że należy się zgłosić do jednostki wojskowej, nie była jednak jeszcze aktem wcielenia²⁵.

Wojska niemieckie posuwały się szybko naprzód, w związku z czym wraz z kilkoma kolegami, podobnie jak duża część ludności, opuściliśmy Łódź, żeby dojść do Warszawy²⁶. Szliśmy pieszo. W drodze kilkakrotnie zostaliśmy ostrzelani z samolotów. Kiedy po trzech dniach dotarliśmy do Warszawy, z megafonów usłyszeliśmy wezwanie pułkownika Umiastowskiego – by mężczyźni, szczególnie w wieku poborowym, Warszawę opuszczali. W Warszawie mieszkali moi dwaj bracia. Udałem się na ulicę

²³ Henryk Wasser, Ekspertyza..., Teczka Jerzego Lewińskiego w zespole Sądów Społecznych przy CKŻP, AŻIH/313, k. 15.

²⁴ W czerwcu 1938 minister sprawiedliwości zarządził zamknięcie list adwokackich w okręgach warszawskim, katowickim, krakowskim i wileńskim. Jak pisze Jerzy Tomaszewski, „dotknęło to również aplikantów, którzy w najbliższym czasie mieli zdawać egzaminy”. Odtąd to minister miał co roku ogłaszać nazwiska nowych adwokatów i ustalać ich liczbę w poszczególnych okręgach (J. Tomaszewski, *Niepodległa Rzeczpospolita*, w: *idem* (red.), *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, s. 197).

²⁵ Wcielenie do konkretnej jednostki miało nastąpić po otrzymaniu imiennego wezwania.

²⁶ W przeprowadzonym przez Joannę Wiszniewicz wywiadzie dla Survivors of the Shoah Visual History Foundation Jerzy Lewiński dokładnie określił datę wyjścia w kierunku Warszawy na 6 września, do stolicy dotarł 8 września (kaseta z nagraniem wywiadu w zbiorach ŻIH).

²⁷ Adolf Lewiński został wpisany na listę adwokatów okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie w 1931 roku (*Lista adwokatów okręgu Sądu apelacyjnego w Warszawie. (Okrąg [sic!] Izby Adwokackiej Warszawskiej) na dzień 15 grudnia 1938 r.*, Nakładem Izby Adwokackiej Warszawskiej, Warszawa 1938, s. 32).

Leszno 12, do mojego brata Adolfa Lewińskiego²⁷, adwokata. Okazało się jednak, że obaj bracia wyszli z miasta w kierunku Lublina. Została bratowa z dziećmi. Postanowiłem się u niej zatrzymać.

W Warszawie zgłosiłem się do starszego kolegi mojego brata, płk. Witolda Szulborskiego, którego prezydent Stefan Starzyński mianował dowódcą Sądu Polowego. (Szulborski przed wojną był pułkownikiem sądownictwa, jako przeciwnik Piłsudskiego wcześniej przeszedł do rezerwy i został adwokatem. Mieszkał przy ulicy Grójeckiej 43 i tam też mieściła się jego kancelaria adwokacka). Pomagałem w pracy Sądu jako prawnik, dzięki czemu wziąłem udział w obronie Warszawy, choć był to oczywiście udział nikły. Zaraz po zakończeniu działań wojennych spotkałem przypadkowo moją koleżkę, adwokata Józefa Litwina, wybitnego prawnika, ale i znawcę wielu języków. Litwin był tłumaczem generała Rómmla przy akcie kapitulacji. Pamiętam jego prorocze słowa – wówczas brzmiące nierealnie – że Żyd będzie mógł przeżyć tylko w niewoli²⁸.

Wrócili moi bracia, tymczasem ja koniecznie chciałem pojechać do matki, którą na początku wojny zostawiłem w Łodzi. W końcu z bratem – tym nie-adwokatem – wybraliśmy się pociągiem do Łodzi. W czasie naszej podróży ciągle ktoś wpadał do wagonu i pytał – *Juden nicht, da? Juden nicht, da?* Mój wygląd nie był tak semicki, brata – całkowicie aryjski, więc szczęśliwie dotarliśmy do domu. Po kilku dniach dozorca powiedział mi, że dopytywało się o mnie gestapo – przed wojną byłem prezesem łódzkiego oddziału lewicowego Stowarzyszenia Aplikantów Sądowych i Adwokackich²⁹.

²⁸ W tym czasie Niemcy wezwali oficerów do udania się do niewoli.

²⁹ Stowarzyszenie Aplikantów Sądowych i Adwokackich powstało w Warszawie na początku 1927 roku. W Sprawozdaniu z działalności Stowarzyszenia za rok 1927/28 czytamy: „Powstanie jego było realizacją rzuconej jeszcze w r. 1925 myśli powołania do życia organizacji czysto-zawodowej aplikantów, wolnej od ograniczeń natury wyznaniowej, które tamowały i dotąd jeszcze tamują dostęp znacznej ilości aplikantów do istniejącego już od dawna w Warszawie Zrzeszenia Aplikantów Zawodów Prawniczych. Brak takiej powszechnej organizacji zawodowej musiał się dawać odczuć szczególnie dotkliwie licznym odgradzonym od Zrzeszenia wskutek jego ekskluzywizmu aplikantom tak sądowym, jak adwokackim zwłaszcza wówczas, gdy ich wspólnym interesom zawodowym zagrażało jakieś niebezpieczeństwo. – Najgroźniejszym z takich okresów był właśnie pierwszy kwartał roku 1927, kiedy to wysunięta została sprawa tzw. »*numerus clausus*« w adwokaturze. Kiełkująca od dawna, a ujawniona naonczas ze szczególną mocą tendencja znacznego odłamu palestry warszawskiej w kierunku ograniczenia dostępu do zawodu adwokackiego, która znalazła konkretny wyraz w uchwale Walnego Zgromadzenia Izby Adwokackiej Warszawskiej z d. 26 marca 1927 r. w sprawie czasowego zamykania listy adwokatów, godziła w prawa aplikantów sądowych i adwokackich, stawiając przyszłość ich na dłuższy przeciąg czasu pod znakiem zapytania. Konieczność zbiorowej, ześrodkowanej obrony zagrożonych interesów własnych była bodźcem do utworzenia nowego związku powszechnego, obejmującego również i tych aplikantów, którzy dotąd oparcia organizacyjnego byli pozbawieni” (Sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia Aplikantów Sądowych i Adwokackich za rok 1927/28, Nakładem Stow[arzyszenia] Apl[ikantów] Sąd[owych] i Adw.[okackich] w Warszawie, Warszawa 1928, s. 3–4. Gros członków Stowarzyszenia stanowiły osoby pochodzenia żydowskiego. Członkiem Komisji Rewizyjnej nowo powstałego Stowarzyszenia był m.in. Adolf Lewiński, brat mojego rozmówcy (*ibidem*, s. 5). W październiku 1927 roku powołano łódzki oddział Stowarzyszenia, którego aktywnym członkiem miał być w latach późniejszych Jerzy Lewiński. Lewiński należał do aktywnych członków Stowarzyszenia, współdziałał w akcjach przeciwko faszycyzacji życia prawniczego (z pisma Adolfa Dąba w sprawie opinii o Lewińskim) (Dokumenty osobiste J. Lewińskiego w zbiorach ŻIH).

Zatem by uniknąć aresztowania, zdecydowałem się wrócić do Warszawy. Wyruszyłem 15 listopada – datę dokładnie pamiętam, bo wtedy właśnie Niemcy podpalili synagogę postępową w Łodzi, przy Alei Kościuszki i Zielonej. Podróżowałem pociągiem jako Aryjczyk³⁰. Do Warszawy przybyłem tego samego dnia i ponownie zatrzymałem się u brata. Porozumiałem się z płk. Szulborskim, ustaliliśmy, że będę do niego przyjeżdżał, a on będzie mi dawał „Biuletyny Informacyjne”³¹, ja będę je zawoził do brata, gdzie się schodzili różni ludzie, m.in. wielu adwokatów. W ten sposób zawarliśmy takie konspiracyjne porozumienie. Nie było jeszcze Armii Krajowej, tworzył się dopiero Związek Walki Zbrojnej, ale pułkownik już wtedy odgrywał jedną z czołowych, kierowniczych ról. Zaczynało powstawać sądownictwo podziemne, które później skazywało kolaborantów.

E. K.-F.: Czy miał Pan wtedy jakieś kontakty z Gminą Żydowską?

J. L.: Getto zostało utworzone rok później. W tym czasie nie miałem żadnych kontaktów z gminą. Mój brat, adwokat, był asymilatorem. Z gminą stykał się jedynie za pośrednictwem adwokatów warszawskich, którzy do niego przychodzili. Jeżeli chodzi o mnie, to w tym czasie byłem już skutecznie wyleczony z wizji asymilacji jako rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce. Do Warszawy przyjeżdżali moi łódzcy koledzy. Spotykałem się z nimi, rozmawiałem. Przez ten rok – do zamknięcia getta – włączyłem się do pracy konspiracyjnej, w sądownictwie, przewodził jej właśnie płk Witold Szulborski.

E. K.-F.: Jak trafił Pan do Służby Porządkowej?

J. L.: 15 listopada 1940 roku zostało utworzone getto. Jeszcze przed jego zamknięciem adwokaci, którzy przychodzili do brata, informowali mnie, że prezes Gminy Żydowskiej, Adam Czerniaków, otrzymał rozkaz, by gmina stworzyła własną służbę porządkową. Czerniaków chciał, żeby składała się ona z przyzwoitych ludzi, traktował ją jako swego rodzaju straż obywatelską. Wszyscy ci znajomi brata zgłosili się do Służby Porządkowej, namawiali również i mnie, bym do nich przystąpił. Porozumiałem się więc z płk. Szulborskim³², on zaś z adwokatem Leonem Berensonem³³. (Berensonowi ofiarowano miejsce po aryjskiej stronie, przekonywano, by nie szedł do getta, ale Berenson podobno odpowiedział – całe życie wszyscy krzyczeli, że Berenson to Żyd, teraz kiedy Żydom jest źle, ja ich nie opuszczę i do getta pójdę). Trzeba pamiętać, że

³⁰ Zakaz podróży koleją dla Żydów wprowadzono w styczniu 1940 roku.

³¹ Jerzy Lewiński powiedział w rozmowie z Włodzimierzem Susidem: „Nie było formalnego złożenia przysięgi”. W tej samej rozmowie powiedział także: „Pułkownik Szulborski zatrudnił mnie również do pomocy w pracach sądownictwa podziemnego i dostarczania mu wiadomości z dzielnicy zamkniętej” (Wywiad W. Susida z J. Lewińskim w zbiorach ŻIH).

³² W wywiadzie z Susidem Lewiński powiada: [...] w porozumieniu z moim konspiracyjnym przełożonym mec. Szulborskim ustaliłem, że pozostaję w getcie i będę pełnił funkcję wewnątrzgettowego informatora komórki podziemnej pozostającej pod dowództwem mec. Szulborskiego. Mecenas Szulborski słyszał już o zarządzeniu niemieckich władz okupacyjnych, o powołaniu w getcie Żydowskiej Służby Porządkowej. Zaproponował mi, żebym do tej Służby wstąpił ze względu na możliwość łatwiejszego poruszania się po getcie oraz ułatwiony dostęp do informacji” (*ibidem*, s. 12).

³³ Leon Berenson (1882–1941), prawnik i dyplomata, zwolennik idei asymilacji; obrońca w procesach członków PPS w latach 1905–1907, w okresie międzywojennym – w procesach brzeskich.

do Służby Porządkowej zgłosiło się wielu kandydatów, więc bardzo trudno było się tam dostać, przy czym zgłaszający się adwokaci, z wyjątkiem Nowogródzkiego i tych, którzy w ogóle nie mieli stopnia wojskowego³⁴, przeważnie byli oficerami. Berenson zamieszkał w getcie u adwokata Zygmunta Milleta³⁵ przy ulicy Ogrodowej 5. Po rozmowie ze mną Berenson zadzwonił do Czerniakowa i bez żadnych starań do Służby Porządkowej przyjęto zarówno mnie, jak i Milleta, który nie miał stopnia wojskowego. Po prostu się tam zgłosiłem...

Tak się złożyło, że kierownikami Rejonów³⁶ byli adwokaci, jedynie III Rejonem przy ulicy Leszno 40 nie kierował adwokat, tylko kapitan rezerwy armii austriackiej, Albin Fleischman. Doradzono mu, żeby przynajmniej zastępcą administracyjnym uczynił adwokata. Nie pamiętam już, kto odpowiedział Fleischmanowi moją osobę. Mnie to ogromnie pasowało – mieszkalem tuż obok, przy Leszno 12, u brata. Poza tym Rejon mieścił się prawie naprzeciwko Sądów, gdzie spotykałem się z płk. Szulborskim³⁷. W ten sposób znalazłem się w Służbie Porządkowej za zgodą przedstawiciela Polski Podziemnej, płk. Szulborskiego. (Do dnia dzisiejszego mam jego pismo na mój temat)³⁸.

³⁴ Teoretycznie – odbyta służba wojskowa była jednym z warunków przyjęcia kandydata do Służby Porządkowej, zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2001, s. 196.

³⁵ Adwokat Zygmunt Millet został wpisany na Listę adwokatów okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie w 1933 roku., zob. *Lista adwokatów okręgu Sądu apelacyjnego w Warszawie. (Okrąg [sic!] Izby Adwokackiej Warszawskiej) na dzień 15 grudnia 1938 r.*, Nakładem Izby Adwokackiej Warszawskiej, Warszawa 1938, s. 37.

³⁶ Od 1 stycznia 1941 roku Służba Porządkowa funkcjonowała w ramach sześciu Terenowych Rejonów i obejmującego gminę Rejonu „Gmina”. Rejonem kierował kierownik w stopniu obwodowego, który miał dwóch zastępców – liniowego i administracyjnego. W skład Rejonu wchodziło: ok. 150 policjantów (trzy plutony), pracownicy administracji (ok. 15 osób) i biurowi, poza tym ok. 40 osób personelu pomocniczego, zob. B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 199–200.

³⁷ W wywiadzie z Susidem powiada: „Z chwilą zamknięcia warszawskiego getta zainteresowanie Armii Krajowej i Delegatury Rządu Londyńskiego na Kraj sytuacją w getcie było duże, ale w miarę upływu czasu znacznie malało. Jednakże płk Szulborski dalej chciał otrzymywać ode mnie informacje o wydarzeniach w getcie i dalej spotykaliśmy się w wybrane dni w Sądach na Lesznie. Czasami zastępowali go łącznicy, którym składałem raport. Ci łącznicy to byli ludzie znani mi osobiście i przez niego mi przedstawieni, w sumie 2–3 osoby” (Wywiad W. Susida z J. Lewińskim w zbiorach ŻIH, s. 15). W wywiadzie z Joanną Wiszniewicz Lewiński również wspominał, że „mając opaskę”, łatwiej mógł przekazywać informacje o „sytuacji w getcie i zachowaniu prawników”; z płk. Szulborskim miał się w tamtym okresie spotykać 1–2 razy w tygodniu, choć czasem tylko raz w miesiącu (Wywiad J. Wiszniewicz z J. Lewińskim dla Survivors of the Shoah Visual History Foundation, w zbiorach ŻIH). W tym samym wywiadzie Lewiński zaznaczył również, że nie miał bezpośredniego kontaktu z wywiadem, tylko pośredni – przez sądownictwo podziemne.

³⁸ Jest to oświadczenie spisane 18 stycznia 1966 roku; autentyczność złożonego pod nim podpisu, wraz z „poczynionym omówieniem”, została potwierdzona przez kierownika Biura Rady Adwokackiej, Michała Lipkę. W oświadczeniu czytamy: „Ja, Witold Szulborski, adwokat i pułkownik (w stanie spoczynku) Wojska Polskiego zam. w Warszawie, ul. Pustola 22 m. 20, oświadczam, co następuje:

Adwokata Jerzego Lewińskiego, syna Kacpra, urodzonego 26 lutego 1911 roku w Turku, a zam. obecnie w Warszawie przy ul. Wawelskiej 76 m. 34 (Korzeniowskiego nr 5) poznałem za pośrednictwem jego brata, a mego kolegę adwokata Adolfa Lewińskiego, rozstrzelanego przez siepaczy hitlerowskich w roku 1943. Bliższe więzy z adw. Jerzym Lewińskim nawiązałem we wrześniu 1939

Pełniłem funkcję kierownika administracyjnego w III Rejonie. (W każdym rejonie była grupa pięciu, sześciu osób, tak zwanych instruktorów – niektórzy nazywali ich dzielnicowymi. Przeważnie należeli do niej prawnicy, aplikanci adwokaccy, a nawet adwokaci. W III Rejonie zostałem kierownikiem takiej właśnie grupy).

E. K.-F.: A czym Pan się zajmował?

J. L.: Oczywiście nie brałem żadnego udziału w tak zwanej służbie zewnętrznej czy liniowej – na ulicach getta, poza Rejonem. Tym się zajmował drugi zastępca Fleischmana – [Mojżesz] Tomkiewicz – oficer rezerwy, też adwokat. Został on dowódcą trzech plutonów zewnętrznych, pełniących służbę w getcie. Do mnie należały kwestie administracyjne. W sumie praca w Rejonie zajmowała mi trzy, cztery godziny dziennie. Przychodziłem przed południem. Zadaniem naszym stała się szeroko rozumiana opieka nad ludnością żydowską, której ta, po zamknięciu getta, została nagle pozbawiona. Wprawdzie polska policja, tzw. policja granatowa, pozostała w getcie i miała uprawnienia policyjne, ale oni się niechętnie zajmowali sprawami żydowskimi wewnątrz getta. Chyba że robili jakieś interesy. Ludność żydowska ze swoimi problemami zgłaszała się więc do nas.

Parę domów za Leszno 40 mieścił się bazarek, gdzie dochodziło do różnych nieporozumień, poza tym administracja Rejonu zajmowała się też kwestiami lokatorskimi – przykładowo interweniowała w przypadku sporów pomiędzy tymi, którzy prowadzili się z nakazem zasiedlenia jakiegoś mieszkania, a jego wcześniejszymi lokatorami. Moi koledzy rozstrzygali te spory³⁹ – początkowo bezpłatnie, z czasem część osób

roku, kiedy jako podporucznik rezerwy Wojska Polskiego walczył w obronie Warszawy, gdzie w tym czasie pełniłem funkcje wojskowe Szefa Sądu Polowego. Po kapitulacji Warszawy adw. Jerzy Lewiński przedostał się do Łodzi, gdzie stale zamieszkiwał. Poszukiwany przez Gestapo przyjechał ponownie do Warszawy w połowie listopada 1939 roku i zgłosił się do mnie na ul. Grójecką 43, gdzie wówczas mieszkałem. Nawiązaliśmy kontakt konspiracyjny. Pobierał ode mnie biuletyny radiowe, a następnie później także prasę podziemną, kolportując je na terenie Warszawy w dzielnicach zamieszkałych w większości przez ludność żydowską, której możliwość poruszania się po mieście była już w tym okresie przez terror niemieckich władz okupacyjnych poważnie ograniczona. Z chwilą utworzenia getta adw. Jerzy Lewiński w dalszym ciągu utrzymywał ze mną wspomniany kontakt konspiracyjny i dla uzyskania możliwie większej swobody poruszania się po Getcie został skierowany do tworzącej się przy Gminie Żydowskiej Służby Porządkowej. Przedostając się każdorazowo z narażeniem życia (od grudnia 1940 roku do początku 1943) na tak zwaną stronę aryjską adw. Jerzy Lewiński pobierał nie tylko ode mnie prasę konspiracyjną, ale informował mnie również jako Zastępcę Sądu Specjalnego przy Głównej Komendzie Armii Krajowej o aktach terroru niemieckiego w getcie, o nastrojach zamkniętej tam ludności i postawie kolegów prawników. Na podstawie bezpośredniego kontaktu i posiadanych wiadomości stwierdzam, że adwokat Jerzy Lewiński w okresie okupacji niemieckiej wykazał w wyjątkowo trudnych warunkach należyłą godność obywatelską i ofiarność, ciesząc się pełnym zaufaniem za wysoce patriotyczną postawę w walce z hitlerowskim okupantem”. Dokument jest w zbiorach ŻIH.

³⁹ Zgodnie z wydanym w końcu 1940 roku rozporządzeniem Czerniakowa do obowiązków SP należało: „1. Niedopuszczanie do gromadzenia się tłumów i do tworzenia się zbiegowisk na ulicach. 2. Regulowanie ruchu pieszego i kołowego na ulicach, zwłaszcza w punktach ruchliwszych i przecznicach. 3. Usuwania wszelkich przeszkód w ruchu ulicznym. 4. Nadzorowanie czystości na chodnikach i jezdniach. 5. Nadzorowanie porządku, czystości i odpowiedniego oświetlenia na podwórzach i klatkach schodowych. 6. Niedopuszczanie do wykroczeń i przestępstw. 7. Utrzymywanie porządku

dawała jakieś pieniądze, które zasilały kasę Rejonu. Zasadniczo pracujący w Rejonie adwokaci przebywali tam dwie, trzy godziny i wciąż szukali jakiejś innej możliwości zarobkowania⁴⁰. Podobnie rzecz się miała i w moim przypadku. Mój brat nie miał żadnych zapasów materialnych, żył z praktyki adwokackiej. Przez krótki czas pewien dochód czerpałem z prowadzenia administracji domu, w którym brat miał mieszkanie i kancelarię. Jego właściciel był Aryjczykiem i musiał się z getta wyprowadzić, mnie zaś powierzył zarząd nad domem.

W tym czasie regularnie składałem płk. Szulborskiemu meldunki, również pisemne, na temat sytuacji getta, zachowania adwokatów i innych spraw. Od Szulborskiego, ale także z innego jeszcze źródła dowiedziałem się, że adwokat Józef Hertz, kierownik I Rejonu pozostaje w kontakcie z PPS. Warto podkreślić, że początkowo Żydowska Służba Porządkowa cieszyła się dość dużą sympatią wśród ludności getta. W tym czasie nie wydano jeszcze zarządzeń – źródła późniejszej narastającej niechęci, które rękami Służby Porządkowej zabierały mieszkańców getta do obozów⁴¹. Dobiegał końca rok 1940.

E. K.-F.: A z jakimi środowiskami w getcie utrzymywał Pan kontakty?

J. L.: Brat jeszcze przed wojną był prezesem Stowarzyszenia Aplikantów – Zjednoczenie⁴². Zjednoczenie uznawało asymilację Żydów za jedyną formę rozwiązania kwestii

w gmachach i urzędach publicznych, zwłaszcza Gminy i jej instytucjach”, zob. „Gazeta Żydowska”, 3 I 1941, cyt. za B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 202–203.

Przedstawiony wyżej zakres obowiązków Służby Porządkowej sformułowany został bardzo ogólnikowo. W szczególności nie sposób na jego podstawie jednoznacznie określić, do której z wymienionych kategorii obowiązków zaliczyć należy wspomniane w wypowiedzi Lewińskiego mediowanie pomiędzy stronami sporu. Najważniejsze jednak, że w rozporządzeniu Czerniakowa nie znalazł się zapis o zróżnicowaniu obowiązków funkcjonariuszy SP w zależności od ich funkcji w Rejonie. Sam Lewiński, który wielokrotnie podkreślał, że nie był „liniowym” funkcjonariuszem SP, ale kierownikiem administracyjnym, w swoim opowiadaniu opisuje również działania podejmowane przez siebie i kolegów – można rozumieć, że administracji Rejonu – daleko wykraczające poza prace czysto administracyjne.

⁴⁰ W czasie pierwszych 3–4 miesięcy od rozpoczęcia działania Służby Porządkowej gmina konsekwentnie odmawiała – „z powodu braku funduszy” – pieniędzy na wynagrodzenia dla funkcjonariuszy Służby Porządkowej. W związku z tym postanowiono wprowadzić specjalny podatek – pogłówny od każdego człowieka (zbierać go miały Komitety Domowe) i podatek od sklepów i przedsiębiorstw. Wysokość tego ostatniego negocjowali właściciele z funkcjonariuszem Służby Porządkowej i przedstawicielem specjalnie w tym celu utworzonej komórki – Funduszu Służby Porządkowej. Po pewnym czasie Służbie Porządkowej przyznano również pomoc rzeczową, zob. *ibidem*, s. 201.

⁴¹ Wiosną 1941 roku Służba Porządkowa przez kilkanaście dni brała udział w wyłapywaniu ludzi wysyłanych później do obozów pracy przymusowej. Podobne łapanki miały miejsce w maju i czerwcu 1942 roku. Wydarzenia te wzbudziły wśród mieszkańców getta silną wrogość do funkcjonariuszy SP, zob. *ibidem*, s. 210.

⁴² Z pisma „Zjednoczenie. Miesięcznik poświęcony sprawie zjednoczenia Żydów z państwem i narodem polskim” wydawanego jako Organ Związku Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej wynika, że Adolf Lewiński był aktywnym działaczem środowisk optujących za asymilacją, współpracował również ściśle ze Związkiem Akademickiej Młodzieży Zjednoczeniowej. W nr. 1 pisma z 1931 roku zamieszczono sprawozdanie z jego wystąpienia zatytułowanego „Bankructwo syjonizmu” wygłoszonego w środowisku lwowskim organizacji, zob. „Zjednoczenie” 1931, nr 1.

żydowskiej w Polsce. Dlatego miałem mało znajomości w warszawskim społeczeństwie żydowskim. Do Zjednoczenia należał wspomniany już Józef Hertz, przedstawiciel zasymilowanej, wybitnej rodziny – pisarzy, publicystów, działaczy społecznych i politycznych. Był jeszcze adwokat [Aleksander] Brewda – kierownik IV Rejonu – bardzo kulturalny człowiek, też raczej zasymilowany. Z osobami należącymi do kierownictwa Żydowskiej Służby Porządkowej, nawet wywodzącymi się ze środowisk zasymilowanych, kontaktowałem się jednak mało. Mimo to wiem, że początkowo na czele Służby Porządkowej miał stanąć bardzo znany adwokat pochodzenia żydowskiego – Maksymilian Szejsa [Schoenbach], w przeszłości major armii austriackiej. Jego nazwisko dawało poniekąd gwarancje, że będzie to służba obywatelska i honorowa. Mimo to Czerniaków zmienił zdanie. Schoenbach bowiem przekonał go, że on sam na sprawach się dobrze nie zna, podpowiedział mu natomiast kandydaturę Szeryńskiego⁴³. Ten ostatni, przedwojenny wysoki oficer polskiej policji – jak przekonywał Schoenbach – jeśli Czerniaków się do niego zgłosi – podejmie się funkcji kierownika Służby Porządkowej. Schoenbach natomiast miał zostać jego doradcą.

Nie bardzo podobało mi się, że na czele Służby Porządkowej stanął zawodowy oficer policji, choć oczywiście on był w tym czasie w cywilu. Szeryński sprowadził jeszcze dwóch braci Czaplinski⁴⁴, jak i on – przechrztów. Do kierownictwa Służby Porządkowej należał także redaktor [Stefan] Lubliner⁴⁵ – legionista i piłsudczyk. Utrzymywałem z nim pewne kontakty, ale z samym kierownictwem kontaktowałem się sporadycznie i tylko przy okazji, choć było tam wielu adwokatów. W tym czasie bez reszty oddawałem się współpracy z sądownictwem konspiracyjnego Związku Walki Zbrojnej, przemianowanym później na Armię Krajową. Pułkownik Szulborski został zastępcą szefa całego podziemnego sądownictwa, ogromnie ważną figurą. Otrzymywałem od niego wiadomości nie tylko związane ze sprawami podziemnego sądownictwa – pozostając w ścisłym kierownictwie AK, Szulborski miał doskonałe stosunki z wywiadem.

E. K.-F.: W numerze 7/8 „Midrasza” z 2005 roku zamieścił Pan tekst na temat ostatniego dnia życia prezesa warszawskiej gminy wyznaniowej – Adama Czerniakowa. Demitologizuje Pan w nim rozpowszechnione w obiegu naukowym i publicystycznym informacje na temat wydarzeń, poprzedzających samobójczą śmierć Czerniakowa. W tekście wspomina Pan również, że jeszcze przed rozpoczęciem Wielkiej Akcji współpracował Pan z Felicją Czerniaków – żoną prezesa gminy – w akcji pomocy bezdomnym dzieciom. Jak i kiedy narodził się pomysł, by taką akcją zorganizować?

J. L.: Niemal od początku istnienia getta powszechnym widokiem stały się dzieci – głodne, bose, w postrzępionej odzieży. Czasem stały milcząco i płakały, czasem chodziły i krzyczały błagalnie – *hot rachmunes* („mieście litość”) i wyczekiwały, by ktoś

⁴³ Józef Andrzej Szeryński (Szynekman), przechrzczony Żyd, pułkownik Policji Polskiej przed wojną, organizował Służbę Porządkową w getcie warszawskim. Za swe niechlubne czyny w czasie akcji wysiedleńczej został wyrokiem ŻOB skazany na śmierć. Przeżył zamach, ale w styczniu 1943 roku, po pierwszych starciach ŻOB z Niemcami, popełnił samobójstwo, zob. M. Fuks (red.), *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 6. IX. 1939–23. VII. 1942*, PWN, Warszawa 1983, s. 161.

⁴⁴ W Służbie Porządkowej zatrudnionych było dwóch braci Czaplinski: Stanisław – kierownik Działu Gospodarczego, i Marceł – adiutant Szeryńskiego, zob. B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 213.

⁴⁵ Stefan Lubliner pełnił funkcję kierownika kancelarii Służby Porządkowej.

im rzucił coś do jedzenia. Pod datą 14 listopada 1941 roku Emanuel Ringelblum zanotował: „Pierwsze mrozy dały już o sobie znać i ludzie dygocą z zimna. Najstraszniejsze to marznące dzieci, dzieci o bosych nóżkach, gołych kolanach, w postrzępionej odzieży, które stoją milczące i płaczą. Dziś, 14 listopada wieczorem słyszałem lament takiego małego, trzy- lub czteroletniego szkraba. Z rana prawdopodobnie znajdują jego zmarznięte zwłoki. Jeszcze w październiku, gdy spadł pierwszy śnieg, w różnych zakamarkach zburzonych domów oraz na klatkach schodowych znaleziono 17 zmarzniętych dzieci”⁴⁶.

Często wraz z kolegami z III Rejonu patrzyliśmy na te dzieci – prawie szkielety – wołające o litość, błagające o kawałek chleba. Wiedzieliśmy, że jeżeli nawet ktoś im da coś do jedzenia, to nie rozwiąże problemu. Poza tym Żydowska Służba Porządkowa miała obowiązek zatrzymania każdej osoby przebywającej na ulicy w godzinie policyjnej. W zasadzie tylko żebrzące dzieci nie przestrzegały tej godziny. Zatem każdy przejeżdżający patrol policji niemieckiej mógł je zastrzelić. Istniało także inne niebezpieczeństwo. Dzieci bezdomne i całkowicie wynędzniałe, pozostawiane przez noc na ulicy, przeważnie umierały. Z inicjatywy kilku kolegów, m.in. adwokata Hauszpigla i aplikanta adwokackiego Braudo⁴⁷, przy wsparciu Racheli Auerbach, znanej działaczki społecznej, kierującej kuchnią ludową przy ulicy Leszno 40, oraz lekarza pediatry Jana Przedborskiego (który pracował w Centosie), wynaleźliśmy, z dużym zresztą trudem, pomieszczenie przy ulicy Nowolipie 20, do którego mogliśmy doprowadzać dzieci przebywające po godzinie policyjnej na ulicy. Lokal dostosowaliśmy do naszych potrzeb. Wstawiliśmy łóżka, wynajęliśmy jakąś panią – nie pamiętam jej nazwiska – która obmywała i karmiła przyprowadzone przez nas dzieci, które przez dwa, trzy dni dochodziły do siebie. Nie mieliśmy jednak warunków do prowadzenia sierocińca, nie taki zresztą był nasz cel. Postanowiliśmy więc nazwać to miejsce Izba Zatrzymań dla Dzieci Ulicy przy III Rejonie Służby Porządkowej, co chroniło nas w razie zainteresowania Niemców – teoretycznie Izba była tylko uzupełnieniem służbowego lokalu rejonu, mieszczącą się w innym lokum.

O naszych dokonaniach bezzwłocznie poinformowałem doktora Janusza Korczaka. Zależało nam, żeby te dzieci po nakarmieniu przez nas, umyciu umieszczać w sierocińcu, żeby nie wróciły znowu na ulicę. Korczak nas pochwalił i – zgodnie z zapowiedzią – już do końca pomagał nam po dwu-, trzydniowym pobycie dzieci w Izbie lokować je we wskazanych przez siebie sierocińcach⁴⁸. Na temat naszej inicjatywy tak pisał

⁴⁶ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, red. A. Eisenbach, przeł. A. Rutkowski, „Czytelnik”, Warszawa 1983, s. 334.

⁴⁷ Lewiński wspominał o adwokacie Brojdo, najprawdopodobniej miał na myśli Arona Braudo. Aron vel Arnold Braudo został wpisany na Listę adwokatów okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie w 1921 roku, zob. *Lista adwokatów okręgu Sądu apelacyjnego w Warszawie. (Okrąg [sic!] Izby Adwokackiej Warszawskiej) na dzień 15 grudnia 1938 r.*, Nakładem Izby Adwokackiej Warszawskiej, Warszawa 1938, s. 7. Nazwisko Braudo w żadnej pisowni nie figuruje jednak w spisie policjantów w zbiorach ŻIH.

⁴⁸ Policjant Józef Rode, autor pamiętnika zachowanego w zbiorach Archiwum ŻIH, pisze następująco na temat Izby Zatrzymań dla Dzieci Ulicy III Rejonu: „Na terenie III-ego rejonu SP miała największy problem z bezdomnymi dziećmi. Policjanci postanowili własnymi siłami powołać jakiś punkt przejściowy, do którego znalezione na ulicy dzieci można by odprowadzić, umyć i nakarmić, a potem

Ringelblum: „Policja ma podobno stworzyć w domu przy ulicy Nowolipie 20 specjalny zakład, do którego sprowadzono by dzieci z ulicy. Na razie jednak zamrożone zwłoki dzieci i lament dziecięcy są w getcie zjawiskiem powszechnym”⁴⁹. Pod datą 22 listopada widnieje również zapis: „Dziś, 22 listopada na Nowolipkach widziałem bosego chłopczyka, który z powodu zimna przeskakiwał z nóżki na nóżkę. Widok gołych ludzi i dzieci sprawia wstrząsające wrażenie, a przecież z wyjątkiem izby zatrzymań dla dzieci, nic w tej sprawie nie uczyniono”⁵⁰. Oczywiście jest, że tym stwierdzeniem Ringelblum krytykuje Centos, który jego zdaniem miał pieniądze i nic nie robił.

Skąd Ringelblum w ogóle wiedział o nas? Otóż III Rejon mieścił się w tym czasie w tym samym domu co kuchnia ludowa, prowadzona przez Rachelę Auerbach, współpracowniczkę podziemnego archiwum getta Oneg Szabat, zaangażowaną również w powstanie Izby. Zapewne to ona mu przekazała informacje na ten temat. Sam Ringelblum mieszkał zresztą parę domów dalej, przy ulicy Leszno 18.

O Izbie Zatrzymań wspomina również Czerniaków w swoich zapiskach. Po raz pierwszy w notatce z 14 czerwca 1942 roku: „Poleciłem sprowadzić dzieci z Izby Zatrzymań, zorganizowanej przez rewir Służby Porządkowej, do ogródka. Są to żywe kościotrupy rekrutujące się z żebraków ulicznych. Część ich odwiedziła mnie w Gminie. Rozmawiali ze mną jak dorośli – ośmioletni obywatele. Wstyd powiedzieć, że już dawno tak nie płakałem. Dałem im po tabliczce czekolady. Poza tym wszyscy otrzymali zupę. Przekleństwo tym z nas, co sami jedzą i piją, a o tych dzieciach zapominają”⁵¹. Pod datą 26 czerwca Czerniaków zanotował, że przemawiał na otwarciu Izby Zatrzymań przy rejonie Służby Porządkowej na Chłodnej⁵². Tamtejszą Izbę utworzono na wzór naszej. Niestety działała bardzo krótko, niecały miesiąc później rozpoczęła się Wielka Akcja.

E. K.-F.: Jak finansowana była działalność Izby?

J. L.: Pieniądze pochodziły z ofiar. Poza tym Służba Porządkowa pośredniczyła często w rozwiązywaniu różnych nieporozumień, np. dotyczących nieruchomości. Kolekty, którzy doprowadzali do takiej ugody, pobierali opłaty. Także fundusze z nałożonych kar przekazywali – w części – na działalność Izby. Niezależnie od tego zbierałem datki, m.in. w środowisku adwokatów, którzy przychodzili do mojego brata Adolfa Lewińskiego. Referowałem, o co tu chodzi, i każdy dawał parę groszy. Fundusze pochodziły również z kasy Rejonu, zasilanej przez wpłaty od małżeństw pogodzonych dzięki mediacji funkcjonariuszy Służby Porządkowej, czy od Komitetów Domowych. Żywność przekazywały niektóre sklepy z Karmelickiej, Leszna i innych ulic należących do Rejonu, często bezpłatnie albo po niższych cenach.

oddać do odpowiedniej placówki. Powołano komitet patronacki, znaleziono lokal na Nowolipie 20. Zaangażowano higienistkę i pomoc. Ponieważ zebranych na ulicy dzieci nie było gdzie odsyłać, Izba Zatrzymań dla Dzieci Ulicy III Rejonu stała się zwykłym internatem na 30-40 dzieci”, zob. AŻIH 302/129, cyt. za B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 204.

⁴⁹ E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 334.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 338.

⁵¹ *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego ...*, s. 289.

⁵² *Ibidem*, s. 292. Jak wskazuje cytowany już Józef Rode „[...] SP powołała sześć Izb Zatrzymań. W izbach tych przebywało ok. 200 dzieci”, zob. AŻIH 302/129, cyt. za B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 204.

E. K.-F.: Z dokumentów zachowanych w Archiwum Ringelbluma wynika, że w warunkach gettowych dzieci bardzo wcześnie stawały się samodzielne i utrzymywały całe rodziny. Materiały statystyczne mówią jednocześnie o rosnącej bardzo szybko liczbie rodzin najpierw niepełnych, a potem sierot. Dlaczego Izba Zatrzymań powstała dopiero jesienią 1941 roku? Dlaczego wtedy i dopiero wtedy?

J. L.: Getto zamknięto 15 listopada 1940 roku. Zima roku 1940/1941 była bardzo ostra. Administracja getta i rejon Służby Porządkowej zaczęły działać dopiero w drugiej połowie listopada. Wtedy też wszyscy byli zajęci tymi, których do getta spędzano i tymi, których – jako Aryjczyków – z getta wyprowadzano. Tak minęła ta zima. Dopiero chłody w październiku 1941 roku, o których pisze Ringelblum, stały się bezpośrednim impulsem do działania. Znaleźliśmy to pomieszczenie. W tym czasie poznałem też panią Czerniakowową, działaczkę Centosu...

E. K.-F.: Czy z okresu poprzedzającego Wielką Akcję pamięta Pan sygnały nadciągającej Zagłady?

J. L.: W czerwcu 1942 roku nadchodziły do getta różnymi kanałami wieści na temat losów Żydów w dystrykcie lubelskim, gdzie rządził Globocnik⁵³. W tym czasie z getta łódzkiego wysiedlano już ludzi do Chełmna nad Nerem. Los wysiedlonych nie był znany, wszystko odbywało się w konspiracji⁵⁴. Po pewnym czasie jednak niektórym udało się stamtąd uciec i zaczęły docierać od nich wieści, że w Chełmnie po prostu morduje się Żydów. Bardzo trudno było w to uwierzyć. Sam Czerniaków jeszcze w czerwcu 1942 roku, otwierając kolejną Izbę Zatrzymań dla Dzieci Ulicy, wygłaszał przecież optymistyczne sądy... Tymczasem to już był bardzo ciężki okres. Jeszcze w kwietniu, nie pamiętam w tej chwili, której nocy⁵⁵, wpadły do getta oddziały złożone z esesmanów. Wyciągnęli wybranych ludzi z domów. Kazali im bieć i ich zastrzelili. W tej grupie znalazły się różne osoby – związane z żydowskim życiem konspiracyjnym, wydawaniem gazetek, ale też i ludzie z „Trzynastki”⁵⁶, przez ludność getta powszechnie uważani za kolaborantów. Trudno było się więc zorientować, jaki ta nocna rzeź miała cel, niewątpliwie jednak wprowadziła ogromny niepokój. Co więcej, od czerwca właśnie schwytanych po aryjskiej stronie, ukrywających się Żydów Niemcy przywozili do getta, zabijali ich na ulicy, a trupy zostawiali. W nadchodzący miesiąc – lipiec – wkraczaliśmy bardzo niespokojni.

Czerniaków, jak wiemy z jego pamiętników, a one jedyne są rzetelnym źródłem, pytał [Karła] Brandta, szefa gestapo na getto warszawskie, jak tłumaczyć te wydarzenia.

⁵³ Odilo Globocnik – dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim. Kierował operacją „Einsatz Reinhardt” na tym terenie.

⁵⁴ W wywiadzie z Joanną Wiszniewicz Lewiński mówił, że kontaktował się w tej sprawie z płk. Szulborskim. Wywiad AK jednak – jak twierdził Szulborski – nic nie wiedział na temat losu wysiedlanych (wywiad J. Wiszniewicz z J. Lewińskim w zbiorach ŻIH).

⁵⁵ W nocy z 17 na 18 kwietnia 1942 roku.

⁵⁶ „Trzynastka” – powołany w grudniu 1940 i rozwiązany z nakazu komisarza getta Heinza Auerswalda w lipcu 1941 Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją w Dzielnicy Zamkniętej. Założycielem i szefem „Trzynastki” był Abraham Gancwajch, nazwa pochodzi od jej siedziby przy ul. Leszno 13. Zajmowała się kontrolą handlu i szmugłu, piekarniami, administracją domów mieszkalnych, a także szantażami i wymuszeniami okupu. Aspirowała do spełniania konkurencyjnej wobec Judenratu roli. Była faktyczną agenturą gestapo w getcie.

Wszyscy, do których się zwracał, odpowiadali mu, że to były działania wymierzone tylko w tych, którzy wydają jakieś gazetki, sieją zamęt... Nie ma żadnego powodu do niepokoju, gettu nic nie zagraża – uspokajali. Czerniaków czuł, że mogą go wprowadzać w błąd. Niepokój, który niemal unosił się w powietrzu, zmuszał go – mimo zapewnień niemieckich – do ciągłego zastanawiania się, co może nastąpić⁵⁷.

Trzeba też stanowczo powiedzieć, że w getcie w tym czasie nie było żadnej organizacji politycznej, która by prowadziła systematyczną, planową działalność. Nie robili tego syjoniści ani bundowcy. Pozostawałem w kontakcie z polskim podziemiem, z płk. Szulborskim i Stefanem Kurowskim (prawdziwe nazwisko Warszawski)⁵⁸, później pierwszym prokuratorem Najwyższego Trybunału. Polski ruchu oporu interesował się jednak kwestią żydowską jedynie w szerokim kontekście zamysłów niemieckich władz co do losu okupowanych ziem w Polsce. Generał Bór-Komorowski⁵⁹, o czym wcześniej wspominałem, w czerwcu 1942 roku również nie dysponował jeszcze żadnymi skłaniającymi do szczególnego niepokoju wiadomościami.

Wydarzenia 22 lipca 1942 roku zaskoczyły nas zupełnie. Warto wspomnieć, że w nocy z 21 na 22 lipca zachorował znany w getcie antykwariusz Abe Gutnajer. Wezwano do niego ze strony aryjskiej znanego profesora, Franciszka Raszeję, który wystąpił do gestapo o przepustkę i dostał ją. To wydarzenie wpłynęło niesłychanie uspokajająco na getto – wydawało się, że jeżeli Raszeja dostał 21 lipca przepustkę, niemożliwe jest, by coś się szykowało na 22. Tymczasem Niemcy wpadli w nocy do Gutnajera i zastrzelili Raszeję oraz kilka znajdujących się tam osób – prócz chorego Gutnajera⁶⁰.

⁵⁷ W jedynym zapisie Czerniakowa z czerwca 1942 roku, do którego mógł się odnosić Lewiński, pod datą 13 czerwca 1942 roku czytamy: „Rano u Brandta i Mendego. Poruszyłem sprawę śmierci w dzielnicy. Oświadczyłem, że wielu nieznanymi cywilów strzela zarówno do szmuglerów, jak i spokojnych przechodniów. Prosiłem, aby się porozumiano z Auerswaldem celem zlikwidowania tych stosunków”. Wbrew temu, co powiada Lewiński – jak wynika z zapisów w Dzienniku – Czerniaków nie uzyskał żadnej odpowiedzi od Brandta, zob. *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego...*, s. 289. Lewiński natomiast najprawdopodobniej wspomina o zapisie z 18 lipca: „Rano z Lejkinem u Brandta i Mende. Dzień pełen złych przeczuć. Pogłoski o tym, że od poniedziałku wieczorem zacznie się wysiedlanie (wszystkich!?). Zapytałem komisarza, czy wie coś o tym. Odpowiedział, że nie i że nie wierzy w to. Tymczasem w dzielnicy panika, jedni mówią o wysiedleniu, drudzy o pogromie” (*ibidem*, s. 301). Uspokajające zapewnienia Czerniaków uzyskał również jeszcze 20 lipca (*ibidem*, s. 302).

⁵⁸ Stefan Kurowski (Warszawski) (1898-1959), prawnik, działacz ruchu robotniczego, adwokat i obrońca w sprawach politycznych, członek PPS-Lewicy i KPP, w okresie okupacji od 1942 roku w PPR, walczył w szeregach AL. W latach 1946-1948 pierwszy prokurator Najwyższego Trybunału Narodowego, przewodniczył polskiej delegacji na procesie głównych zbrodniarzy wojennych w Norymbardze, w latach 1950-1953 sędzia Sądu Najwyższego, od grudnia 1956 roku prezes Sądu Najwyższego. O Stefanie Kurowskim, swoim drugim konspiracyjnym kontakcie, Lewiński wspomina również w rozmowie z Joanną Wiszniewicz. Tam również jednak nie tłumaczy, jak doszło do nawiązania tego kontaktu i na czym on dokładnie polegał.

⁵⁹ Lewiński miał chyba na myśli gen. Stefana Roweckiego, ówczesnego Komendanta Głównego ZWZ-AK.

⁶⁰ W wywiadzie udzielonym Joannie Wiszniewicz, Lewiński powiedział, że 21 lipca Raszeja był w getcie powtórnie, na kolejnym zwołanym w sprawie Gutnajera konsylium lekarskim. Jeżeli więc uznać, że fakt otrzymania pozwolenia na wejście do getta uspokoił nieco nastroje jego mieszkańców, to prawdopodobniejsza wydaje się wersja wydarzeń przedstawiona Wiszniewicz.

Rano 22 lipca zauważyliśmy, że całe getto zostało obstawione przez żandarmerię niemiecką i polską policję granatową, co wcześniej nigdy się nie zdarzyło. Spodziewaliśmy się, że to okrażenie getta stanowi przepowiednię jakichś wydarzeń.... III Rejon Żydowskiej Służby Porządkowej mieścił się wówczas już nie przy ulicy Leszno 40, tylko na Leszno 2 – przy wylocie ulic Leszno i Tłomackie zakończonym szlabanem. Wyszedłem na balkon, żeby się zorientować, co się dzieje, ale z przeciwnej strony padły w moim kierunku strzały, ledwo umknąłem z powrotem do lokalu. Około godziny 10 osiem samochodów policyjnych wjechało do getta, kierując się w stronę gminy. Kierownik naszego rejonu, adwokat Henryk Nadel⁶¹, zadzwonił do gminy i powiedział im o tych samochodach. Getto jakby zamarło. Nikt się nie pokazał na ulicy, każdy się bał.

Z zapisu Czerniakowa wynika, że dotarli do niego Höfle, pełnomocnik do spraw wysiedlenia, Brandt i jego zastępca Mende wraz z kilku niemieckimi oficerami służby bezpieczeństwa i policji⁶². Weszli do gabinetu Czerniakowa i od razu zaczęli mu dyktować tekst rozporządzenia o wysiedleniu. Reich-Ranicki, który wówczas pracował w gminie, twierdzi, że ponieważ znał on doskonale język niemiecki, poproszono go do gabinetu⁶³. Z kolei Antoni Marianowicz pozostawił wspomnienie, które zresztą później prostował⁶⁴, że Reich-Ranicki należał do Żydowskiej Służby Porządkowej, czemu tamten przeczył. Nie znałem Reicha-Ranickiego i nie mogę powiedzieć w tej sprawie nic pewnego. Jego wersja wydaje mi się jednak wątpliwa, Czerniaków bowiem nie potrzebował tłumacza. Władał niemieckim jak polskim, ukończył wyższą uczelnię w Niemczech. Zresztą Czerniaków prędzej zwróciłby się do sekretarza gminy – adwokata [Zygmunta] Warmana, który też znał niemiecki i jego obecność byłaby znacznie bardziej uzasadniona z racji stanowiska. Z zapisu Czerniakowa wynika, że był wtedy sam, co potwierdził zresztą w późniejszej ze mną rozmowie Warman. Nieobecni byli również radcowie gminy, aresztowani jako zakładnicy 21 i 22 lipca⁶⁵. Niemcy zatem dyktowali Czerniakowowi wyrok dla getta – że następuje tak zwane przesiedlenie na Wschód (nie powiedzieli, o jakie miasto na Wschodzie chodzi, Czerniaków nawet

⁶¹ Henryk Nadel, adwokat wpisany na Listę adwokatów okręgu Sądu Apelacyjnego w Warszawie w 1937 roku, zob. *Lista adwokatów okręgu Sądu apelacyjnego w Warszawie. (Okrąg [sic!] Izby Adwokackiej Warszawskiej) na dzień 15 grudnia 1938 r.*, Nakładem Izby Adwokackiej Warszawskiej, Warszawa 1938, s. 38.

⁶² Pod datą 22 lipca 1942 roku Czerniaków zapisał: „O godzinie 10-ej zjawili się Sturmbahnführer Höfle z towarzyszymi”. Nie wspomina zatem o obecności wymienionych przez Lewińskiego Brandta i Mendego, zob. *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego...*, s. 304.

⁶³ Marcei Reich-Ranicki opublikował swoje wspomnienia z getta warszawskiego, zob. M. Reich-Ranicki, *Moje życie*, Muza SA, Warszawskie Wydawnictwo Literackie, Warszawa 2000.

⁶⁴ Antoni Marianowicz (1923–2003) w czasie okupacji spędził osiemnaście miesięcy w getcie warszawskim, potem ukrywał się w okolicach Warszawy, zob. A. Marianowicz, *Życie surowo wzbronione*, „Czytelnik”, Warszawa 1995.

⁶⁵ 21 lipca 1942 Czerniaków zanotował: „Przed 12-tą zjawili się funkcjonariusze SP [w przypisie wyjaśnienie, że najprawdopodobniej mowa o Sipo] i polecili zatrzymać radców obecnych w gmachu, w moim gabinecie. Poza tym zażądali listy reszty radców. Wkrótce radcowie w moim pokoju zostali grupami zaaresztowani. Równocześnie zaaresztowano Zarząd Z[akładu] Z[aopatrywania] z Gepnerem na czele” (*Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego...*, s. 304). W dzienniku Czerniaków nie wspomina o aresztowaniach w dniu 22 lipca.

zapytał, ale wówczas Hoelfe, bardzo zdenerwowany, powiedział, że jak przyjadą, to się dowiedzą, i postraszył też, że jeżeli będzie utrudniał rozkazy, to jego żona za to zapłaci), ma ono obejmować 6000 Żydów dziennie. Nie wyznaczili terminu, kiedy to ma się skończyć, nie odpowiadali na pytania Czerniakowa, w ogóle na nie nie reagowali... Gmina miała sama z pomocą Żydowskiej Służby Porządkowej przeprowadzić przesiedlenie...

Powróćmy do wydarzeń 22 lipca. Żona prezesa gminy, doktor Felicja Czerniaków, o 9 rano wyszła do Centosu, którego była działaczką. Kiedy się dowiedziała, że do getta wjechali Niemcy, zwróciła się do swojej znajomej, Czarneckiej, żony współwłaściciela kawiarni „Sztuka” mieszczącej się przy Leszno 2. Wiedząc, że Czarnecka mnie zna, poprosiła ją, by się do mnie udała. Ja z kolei miałem pójść do gminy i zapytać Czerniakowa, co jego żona w tej sytuacji powinna zrobić. Czarnecka do mnie przyszła⁶⁶. Gdy tylko Niemcy wyjechali z getta, ulice, przedtem całkowicie wymarłe, zaroily się ludźmi. Wszyscy chcieli wiedzieć, co ma się stać. Tymczasem spełniając prośbę Felicji Czerniaków, udałem się do gminy. Na korytarzu doszedłem do adwokata Warmana i powiedziałem mu, że chciałbym się zobaczyć w pilnej sprawie z prezesem Czerniakowem. Niemożliwe – odpowiedział – i w paru słowach opowiedział mi o wyroku, który chwilę wcześniej zapadł na Żydów. Czerniaków siedział w gabinecie ogromnie wzburzony, całkowicie zajęty sprawami przesiedlenia. Poinformowałem Warmana, że przyszedłem na prośbę żony Czerniakowa, co Warman przekazał prezesowi gminy. Czerniaków wyszedł na korytarz, przywitał się ze mną, nie poprosił mnie jednak do gabinetu. Był bardzo wzruszony, ale spokojny. Przekazałem mu pytanie żony. – Panie mecenasie – odpowiedział – proszę, żeby skomunikował się pan z moją żoną i powiedział jej, by natychmiast poszła do domu. Niemcy biorą zakładników spośród radnych, mogą – jak zrozumiałem – wziąć również jako zakładniczkę żonę. Gdyby nie było jej w domu, wezmą zamiast niej innych, a tego bym nie chciał.

To była bardzo ciężka chwila. Patrzyłem na tego człowieka, w tej historycznej, niepowtarzalnej sytuacji, sam byłem bardzo tym wszystkim przejęty. Muszę powiedzieć, że Czerniaków robił na mnie wielkie wrażenie, zwłaszcza spokój i wzruszenie, z jakim ze mną rozmawiał. Kiedy wracałem z gminy do lokalu Żydowskiej Służby Porządkowej, aby przekazać kolegom, czego się dowiedziałem, na mieście już rozklejano afisze z niemieckimi rozporządzeniami.

E. K.-F.: Czy Czerniaków mógł odmówić wykonania rozkazu o przesiedleniu?

J. L.: Wielu pisze, że Czerniaków odmówił złożenia swojego podpisu pod obwieszczeniem o przesiedleniu. To nieprawda. Podpis Czerniakowa nie był Niemcom nigdy do niczego potrzebny. Wszystkie rozporządzenia, które otrzymywał od Niemców, zaczynały się słowami „Na rozkaz władz niemieckich informuję...”, na dole zaś widniał napis – prezes albo starszy Rady Żydowskiej, inżynier Adam Czerniaków. To była taka formuła. Dla Niemców nie miało to jednak żadnego znaczenia. Prawdą jest natomiast, że Czerniaków dyktując obwieszczenie o przesiedleniu, powiedział, żeby jego nazwiska tam nie umieszczać, a w zamian napisać Rada Żydowska Warszawy.

⁶⁶ Lewiński nieco inaczej przedstawił przebieg tamtych wydarzeń w rozmowie z Joanną Wiszniewicz. Zaniepokojona sytuacją Felicja Czerniaków miała dotrzeć do swej koleżanki na ul. Żelazną. Córka tej koleżanki miała dotrzeć do Lewińskiego z prośbą od Czerniakowowej o kontakt z jej mężem.

Po niemiecku tak samo. W tej formie wyraził się jego protest – taki, jaki wówczas był możliwy.

Czy Czerniaków mógł nie wykonać niemieckiego rozkazu? Jak już powiedziałem, w owym czasie w getcie nie wykształciła się jeszcze taka społeczna siła ani działacze, którzy mogliby mu coś poradzić. Wezwanie do biernego oporu, o czynnym nie było mowy – w getcie nie było żadnej zbrojnej organizacji, w ogóle nie było broni – zostało by przyjęte przez ludność jako prowokacja. Ludzie nie byli nastawieni na to, żeby zginąć, tylko na to, żeby żyć. Od prezesa chcieli usłyszeć, co zrobić, żeby ocalić życie. A w obwieszczeniu zapisane zostały także wyjątki – przesiedlenia mieli uniknąć pracujący – a więc, przynajmniej dla części ludności, była jakaś nadzieja. Można było więc sądzić, że chodzi tu tylko o okrojenie getta.

22 lipca Czerniaków był dość aktywny. Wezwał do siebie Lejkina⁶⁷. (Niektórzy piszą, że Lejkin uczestniczył w rozmowie z Niemcami, że Höfle⁶⁸ mianował go kierownikiem Służby Porządkowej; to jest nieprawda, również dlatego, że Lejkin po aresztowaniu Szeryńskiego⁶⁹ pełnił już obowiązki kierownika Służby Porządkowej). Czerniaków poinformował Lejkina o czekającym Służbę Porządkową zadaniu. Ten zaś, co wiem na pewno, oświadczył, że nie ma dostatecznego doświadczenia, by kierować przesiedleniem, poradził, żeby zwrócił się do władz niemieckich o zwolnienie z aresztu Szeryńskiego. Rzeczywiście, na prośbę Czerniakowa Niemcy zwolnili Szeryńskiego już 22 lipca po południu – zdawali sobie sprawę, że będą mieli w nim gorliwego wykonawcę swoich rozkazów. Od rana 23 lipca Szeryński znów kierował Służbą Porządkową, a Lejkin był jego zastępcą.

Tymczasem rozkaz, by Służba Porządkowa dostarczyła ludzi na Umschlagplatz, należało wykonać natychmiast, jeszcze tego samego dnia. Pierwszego dnia wysiedlenia oddziały Służby Porządkowej miały ułatwione zadanie. Otoczyły areszt przy ulicy Gęsiej 24, przytułki, gdzie ludzie się mieli bardzo źle. Wywózka pod hasłem, że jadą do miejsca pracy przymusowej, nie przerażała ich. Wyczerpani z niedożywienia Żydzi nie stawiali żadnego oporu. Mogli sądzić, że mowa o deportacji do obozów pracy, gdzie będą mieć znośniejsze warunki niż w getcie, że ich los się poprawi.

E. K.-F.: Co się działo z Panem w tym pierwszym dniu wysiedlenia?

J. L.: W tym czasie w strukturze Służby Porządkowej również nie działała żadna organizacja podziemna⁷⁰. Wiem jednak, że niektórzy koledzy, m.in. z mojego rejonu

⁶⁷ Jakub Lejkin, adwokat, komendant Służby Porządkowej, zastępca Szeryńskiego. Wyróżnił się gorliwym wypełnianiem rozkazów niemieckich, w szczególności w czasie Wielkiej Akcji. Zginął z wyroku żydowskiej organizacji podziemnej w październiku 1942 roku.

⁶⁸ Hermann Höfle – SS-Sturmbahnführer, pełnomocnik do spraw przesiedlania – przybył z całym oddziałem z Lublina, aby uczestniczyć w przeprowadzaniu deportacji ludności żydowskiej z getta warszawskiego.

⁶⁹ Szeryńskiego aresztowano 1 maja 1942 roku w odpowiedzi na donos, że po stronie aryjskiej ukrył futro, zob. B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 214, zob. też *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego...*, s. 271.

⁷⁰ Jak pisze Barbara Engelking: „W Archiwum Ringelbluma zachował się memoriał grupy opozycyjnej w łonie SP (nie znamy daty jego powstania), którego autorzy postulują konieczność zmian zasad funkcjonowania tej formacji. Proponują oni m.in. zredukowanie stanu liczebnego policjantów

– jak Mietek Dąb (brat mojego dobrego kolegi, Adolfa, w tamtym czasie w niewoli niemieckiej) czy Marian Merenholtz – mieli kontakty z polskim podziemiem. (Edelman powiada, że z nimi współpracował). Również kierownik I Rejonu, adwokat Józef Hertz, brał udział w polskiej konspiracji, był związany z polskimi socjalistami. Jak to wszystko się zaczynało, spotkałem Hertza na ulicy Leszno i zwróciłem się do niego – pomysł żeby Służba Porządkowa dostarczała ludzi na deportacje wydawał mi się przerażający...

E. K.-F.: A czy Pan już wtedy wiedział albo przeczuwał, co oznacza deportacja?

J. L.: Nie wiedziałem. Zwróciłem się do Hertza, żeby zebrać kilku kolegów, których on zna, był przecież warszawskim adwokatem (myślałem m.in. o Aleksandrze Brewdzie i innych), żeby się zastanowić nad sytuacją. Hertz odpowiedział wtedy ironicznie – kolego, czy pan docenia wagę sytuacji. Tu każda minuta, w której nie wykonamy rozkazu niemieckiego, grozi gettu zagładą – konsekwencjami, zabójstwami. On też niewiele jeszcze wiedział. Spytał, czy mam jakąś konkretną propozycję. Uważał bowiem, że jakkolwiek, symboliczny nawet protest jest bezsensowny i może wywołać groźne konsekwencje. Zostałem sam ze swoimi myślami. Ponieważ jednak w getcie działały telefony, w każdym razie nasz numer działał, skomunikowałem się z adwokatem Szulborskim, przedstawiłem mu stan rzeczy⁷¹. (Dzwoniłem około godziny 13, 14 – afisze w getcie już rozklejono, a Służba Porządkowa otoczyła areszty). Szulborski nie wiedział, jaki jest los deportowanych. Nie mógł też nic powiedzieć o stosunku Armii Krajowej i władz Polski Podziemnej do tego faktu. Wspominam o tym wszystkim po to, by uzmysłowić, jak bardzo osamotniony był Czerniaków 22 lipca. Sytuacja 22 lipca była tragiczna...

Ponieważ byłem pracownikiem administracji, razem z kilkoma moimi kolegami zaprowadziliśmy w naszym rejonie dyżury i nie braliśmy udziału w łapaniu ludzi... Chciałbym jednak mocno podkreślić, że nie potępialiśmy tych, którzy to robili. Sytuacja była nowa, nie mieliśmy jeszcze wyrobionego poglądu, jak się dalej zachowywać...

E. K.-F.: W którym momencie stało się dla Pana jasne, co znaczy „wysiedlenie”?

J. L.: Może jeszcze nie teraz... Chciałbym powiedzieć najpierw o tym, jak wyszedłem z Judenratu, jak Niemcy nazywali gminę, po przekazaniu Czerniakowowi prośby jego żony... Wiedziałem już wtedy, jakie Niemcy wydali mu zarządzenie. Oczywiście już wcześniej poznałem zbrodniczą niemiecką taktykę – działania przeciwko Żydom należy tam, gdzie tylko to możliwe, wykonywać rękami Żydów. Rozumiałem to, ale nie było dotychczas deportacji ludności, i do tego – gmina miała wykonać zadanie, posługując się Służbą Porządkową. Byłem tym zaskoczony...

Drugiego dnia, to jest 23 lipca, kiedy wyszedłem na ulicę, spostrzegłem adwokata Józefa Hertza, kierownika I Rejonu. Zaskoczyło mnie, że idąc na czele oddziału, zwoływał mieszkańców domu na dół, i tam decydował, kto ma prawo zostać, kto nie. Był to

oraz ich weryfikację, co miałyby spowodować »usunięcie elementu poszkalowanego pod względem moralnym lub niezdatnego pod względem zdolności i umiejętności, które to elementy weszły częściowo do składu SP w okresie organizacyjnym na skutek pośpiechu« (AŻIH, Ring I, 233, cyt. za B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 211).

⁷¹ Z rozmowy z Joanną Wiszniewicz wynikało, że Lewiński miał skontaktować się z Szulborskim dopiero kilka dni po rozpoczęciu Wielkiej Akcji.

dla mnie widok przerażający. Doszedłem do niego i zapytałem – jak pan to może robić? On zaś zapytał ironicznie, trochę złośliwie – a czy kolega ma jakąś inną koncepcję, niż robić mi uwagi? Rzeczywiście, nie miałem w tamtej chwili żadnej koncepcji, zda wałem sobie sprawę, że niewykonanie rozkazu niemieckiego wobec braku jakichkolwiek możliwości czynnego czy biernego oporu może być bardzo groźne⁷². Ale widok, jak Żyd wyznacza Żyda do deportacji, był przerażający...

To jest nieprawda, co piszą, że 23 lipca ktoś w getcie wiedział, że Niemcom chodzi o likwidację getta, a nie o jego okrojenie. Nie mówiąc już o *Endlösung der Judenfrage* – rozwiązaniu kwestii żydowskiej. Tego nikt nie wiedział! 23 lipca w getcie nie było ani jednego rewolweru, żadnej żydowskiej organizacji oporu... Nikt tak naprawdę nie wiedział, co się dzieje, ani doktor Milejkowski⁷³, ani Schiper⁷⁴. Czerniaków był osamotniony. Pamiętam, jak się wówczas zastanawiałem – czysto teoretycznie – że jeżeli by nawet powstał jakiś plan i Żydowska Służba Porządkowa odmówiłaby udziału w wysiedlaniu ludności, to przecież Niemcy zyskają doskonały pretekst – bo Żydzi są nieposłuszni – by działać samodzielnie. A Niemcy w pięć minut załatwiali to, co Żydowska Służba Porządkowa z ogromnym wysiłkiem i przy takich zmaganiach z drugim Żydem. Na doprowadzenie 3000 ludzi potrzebowali zaledwie pięciu minut, na 6000 wystarczy

⁷² Z zapisu prowadzonych przeze mnie rozmów z Jerzym Lewińskim może wynikać, że w pierwszych dniach akcji wysiedleńczej dwukrotnie spotkał on Józefa Hertza. Rozmowa z Hertzem – wedle słów Lewińskiego – była dla niego wówczas doświadczeniem o przełomowym znaczeniu. Najprawdopodobniej jednak mowa jest o jednym spotkaniu – drugiego dnia akcji wysiedleńczej. Gdyby rzeczywiście doszło do tego pierwszego spotkania, zainicjowanego przez Lewińskiego, słowa, które miałyby wypowiedzieć wtedy Hertz, pozbawiłyby wymowy jego wypowiedź z dnia następnego. W rozmowie z Susidem Lewiński wspomina tylko o spotkaniu w drugim dniu akcji: „Chciałbym opowiedzieć o zdarzeniu, które miało miejsce drugiego dnia wysiedlenia, w domu na ulicy Leszno 18. Był to dom, w którym mieszkał Ringelblum, zanim opuścił getto. Pojawiła się tam grupa porządkowych, którą dowodził adwokat Józef Hertz [...]. Porządkowi zaczęli wołać, aby Żydzi schodzili na dół, na podwórze i pokazywali, czy mają zwolnienia od deportacji. Wiedziałem, że Józef Hertz działa w konspiracji [...] Byłem zaskoczony, że dowodzi on grupą porządkowych, ponieważ był starszym ode mnie wiekiem adwokatem, bardzo poważanym. Wiedziałem również, jaki jest jego stosunek do tego, co się dzieje w getcie. Podszedłem do niego i zapytałem: – Panie Józefie, czy uważa Pan za słuszne, żeby Pan tutaj dowodził, wzywał ludność do zejścia w dół? Na co on spojrzał na mnie, przybrał surową minę i zapytał mnie: – Czy kolega ma jakąś inną koncepcję? Bo bez tego ja takich uwag nie chciałbym słuchać. Faktycznie, innej koncepcji nie miałem” (Niepublikowany zapis rozmowy W. Susida z J. Lewińskim, s. 187–188).

⁷³ Israel Milejowski, lekarz i działacz społeczny, należał do grupy zasymilowanej inteligencji żydowskiej; w getcie przewodniczący Wydziału Zdrowia Rady Żydowskiej, uczestnik kursów medycznych (tzw. Kursy Zweibauma były w zasadzie tajnym Wydziałem Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego), organizator badań naukowych nad głodem. Zginął podczas akcji styczniowej (18–21 stycznia 1943).

⁷⁴ Ignacy Schiper, ur. 1884 w Tarnowie, historyk, pionier badań historii gospodarczej Żydów polskich, badacz dziejów języka żydowskiego (jidysz); przed wojną poseł na sejm, działacz Organizacji Syjonistycznej, czyli ogólnych syjonistów (lewicująca frakcja Al Hamiszmar). W getcie uczestniczył w życiu społecznym, przewodniczący Komitetu Opiekuńczego Powiatu Warszawskiego, członek Komisji Społecznej próbującej mediuować między środowiskami samopomocowymi a Judenratem; w początkach wysiedlenia podczas narady środowisk politycznych getta przeciwny czynnej obronie. Zginął rozstrzelany na Majdanku w listopadzie 1943 roku.

im dziesięć minut. I wówczas przyszło mi do głowy, że może Hertz ma rację – trzeba to robić samemu, właśnie po to, by uniknąć sytuacji, jaka miała miejsce 23 lipca w okolicach Umschlagplatzu. Tam Żydzi z innych ulic mieli pretensję, że Żydowska Służba Porządkowa pozwoliła Niemcom wkroczyć do akcji...

Drugiego dnia wysiedlenia opróżniono już punkty i Służba Porządkowa musiała wyznaczać ludzi do wysiedlenia. Zaczęły się konflikty między ludnością a porządkowymi. Przerażające nieraz było patrzeć, jak przed jakimś domem Żyd boryka się z Żydem, a przejeżdżające patrole niemieckie to podsycają. Na jednej z ulic Niemcy zauważyli, że prowadzący kompanię żydowskich porządkowych Jakow Zakhajm z Łodzi⁷⁵, przedwojenny oficer, wykonuje to bardzo wolno, a może nawet niechętnie. W każdym razie podeszli do niego i go zastrzelili. Powstał ogromny zamęt, część funkcjonariuszy Żydowskiej Służby po prostu uciekała do domu. Jednocześnie panowało takie odczucie, że oni odmawiając udziału w wysiedlaniu, uciekając, przerzucają ten obowiązek na tych, którzy zostają.

Około godziny 15 tego dnia Czerniaków odnotował w dzienniku, że Żydzi doprowadzili 4000 osób, czyli mniej niż kontyngent, jakiego żądali Niemcy⁷⁶. Czerniaków bał się konsekwencji. I co się okazało? Kiedy Niemcy zorientowali się o 16, że nie ma kontyngentu, oddział niemiecki złożony z szaulisów⁷⁷, Łotyszów i Ukraińców podjechał blisko Umschlagplatzu – tam stały trzy ogromne kamienice przy rogu Muranowskiej – i zaczęli strzelać. Przestraszeni ludzie, tak jak stali, zbiegli na dół. Jak ktoś chciał pokazać zaświadczenie, że pracuje w niemieckim przedsiębiorstwie, to dostawał pejszem albo go zastrzelili... W ciągu 5 minut, wrzeszcząc i strzelając, Niemcy spędzili na Umschlagplatz około 3000 osób – tyle, ile brakowało do wypełnienia kontyngentu. To już była nowa sytuacja...

Jeszcze rano Czerniaków rozmawiał z przedstawicielami niemieckiego sztabu wysiedleńczego pod dowództwem Höflego. Wydawało się, że uzyskał szereg zwolnień – dla młodzieży uczącej się, dla żon niektórych pracowników gminy. Mogło się wydawać, że uda mu się stępić ostrze niemieckich rozkazów. Leon Tyszka napisał, że

⁷⁵ Zakhajm rzeczywiście był wymieniany jako jeden z tych funkcjonariuszy SP, który oddanie sprawie ratowania Żydów w czasie przesiedlenia przyplacił życiem, zob. B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 216. Dalej Lewiński podaje, że Zakhajma zastrzelono trzeciego dnia wysiedlenia; tak również mówił w rozmowie z Susidem: „Trzeci dzień, dzień 24 lipca 1942 roku rozpoczął się dla nas bardzo smutnie. Miałem znajomego, oficera rezerwy Wojska Polskiego, porządkowego z jedną gwiazdką Kubę Zakhajma. Stosował on podobną do mojej metodę biernego oporu w stosunku do akcji wysiedleńczej z getta. Z tym, że on się nie zamykał wewnątrz wyznaczonej posesji, lecz razem ze swoimi ludźmi biegał, krzyczał, nic jednocześnie nie robiąc w kierunku wypędzenia mieszkańców domu na ulicę. Było to przy domu na ulicy Karmelickiej. Zakhajm zobaczył, że nadjeżdżają Niemcy, zaczął więc krzyczeć na porządkowych, aby zwoływali ludzi do wyjścia z kamienicy. Ale Niemcy, jak się później okazało, przyglądali się jego »działaniom« od dłuższego już czasu i domyślili się, że gruncie rzeczy on nic nie robi, aby ludzi wypędzić, symuluje. Podszedł do niego niemiecki oficer i zastrzelił go. Wiadomość o tej śmierci, o jej okolicznościach rozeszła się bardzo szybko po getcie” (Niepublikowany zapis rozmowy W. Susida z J. Lewińskim, s. 122).

⁷⁶ Jak podaje Czerniaków, na Umschlagplatz miano doprowadzić 9000 osób (*Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego...*, s. 306).

⁷⁷ Szaulisami nazywano żołnierzy litewskich formacji wojskowych na usługach Niemców.

o godzinie 15 żydowski porządkowy zameldował mu, że Czerniaków popełnił samobójstwo⁷⁸. To nieprawda, ostatni zapis z Dziennika pochodzi właśnie z tej godziny... Czerniaków był zupełnie zdezorientowany, zastanawiał się... Po jakimś czasie poszedł do domu. Tam żona powiedziała mu, że byli u niej prezesi Centosu z prośbą, by wydał rozkaz Służbie Porządkowej ratowania inteligencji żydowskiej. Około piątej Czerniaków otrzymał telefon z gminy – przyszli przedstawiciele niemieckiego sztabu wysiedleńczego Umsiedlung i żądają, by natychmiast przybył. Zbliżała się godzina 6, gdy wychodził z domu. Poszedł pełen niepokoju, ale uspokajał żonę, że niedługo wróci. W gminie – jak mi dokładnie opowiedział adwokat Warman – już na niego czekali. Skrzyczeli Czerniakowa, że brakuje ludzi na Umschlagplatzu, po czym – właśnie wtedy – przy pomocy swoich ludzi w ciągu pięciu minut dosłownie wpędzili na Umschlagplatz brakujące 3000 ludzi⁷⁹. Przed wyjściem Niemcy wydali rozkaz, że następnego dnia Żydowska Służba Porządkowa ma pod sankcją kary śmierci dostarczyć już nie 6000, tylko 10 000 ludzi. W tych warunkach – nie mam co do tego dużych wątpliwości – Czerniaków zrozumiał, że jego rola jest już skończona, że nie może już w żaden sposób pomóc Żydom. Musiał zresztą myśleć o tym wcześniej, skoro miał przy sobie cyjankali. On chciał jakoś powiedzieć, że protestuje przeciwko temu, co się dzieje. Chciał zmanifestować swój sprzeciw. Jaką formę protestu mógł obrać? Napisał na kartce, jaki rozkaz otrzymał od Niemców. Nie zostawił – jak pisze Tyszka – żadnego listu, skreślił tylko kilka słów do swojej żony i zażył truciznę, tylko tak mógł zaprotestować... Czerniaków nie miał jeszcze żadnych wiadomości na temat losu wysiedlanych, ale wynioskował, że skoro Niemcy mogli przyprowadzić w jednej chwili te 3000 ludzi na Umschlagplatz i wszystkie zwolnienia nic nie znaczyły, to znaczy, że dzieje się coś, co wywoła ogromne konsekwencje.

Zadzwonili z gminy do żony Czerniakowa. Przyszła, kiedy ja wychodziłem, prosiła, żebym zaczekał⁸⁰. Po pewnym czasie wyszła. Odprowadziłem ją do domu, na Chłodną 20. Powiedziała mi, że mąż napisał do niej kilka słów, bardzo osobistych. Była całkowicie załamana... Niedługo mieli się zebrać członkowie gminy, ci, którzy nie zostali aresztowani – jak powiedziała – żeby wybrać nowego prezesa. Nikt do tej funkcji

⁷⁸ Leon Tyszka (Tenenbaum), osobisty sekretarz Czerniakowa, swe wspomnienia spisał w książce *Sukcesy i klęski jednego życia*, Londyn.

⁷⁹ W tym miejscu opowiadanie Lewińskiego jest niekonsekwentne. Wcześniej stwierdził, że brakujące do ustalonego kontyngentu 3000 ludzi Niemcy dostarczyli około godziny 16, czyli udając się już około 18 do gminy Czerniaków musiałby o tym wiedzieć. Z artykułu opublikowanego w „Biuletynie Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu” wynika, że Czerniaków udał się do domu, wiedząc już o spędzeniu przez Niemców ludzi na Umschlagplatz, zob. J. Lewiński, *Śmierć Adama Czerniakowa i ostatnia droga Janusza Korczaka*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej” Warszawa 1993, t. 35, s. 170.

⁸⁰ Z artykułu Lewińskiego *Śmierć Adama Czerniakowa i ostatnia droga Janusza Korczaka* nie wynika, że przebywał on wtedy w gminie. Nie wspomina o tym również w angielskiej, nieco zmienionej wersji tego tekstu opublikowanej na łamach „Polin”. Natomiast w opublikowanym w „Midrasz” tekście *Prawda o ostatnim dniu życia Adama Czerniakowa* Lewiński napisał z kolei, że po 20 dotarła do niego wiadomość o samobójczej śmierci prezesa gminy. Udał się tam, by dowiedzieć czegoś więcej. Wychodząc, spotkał Felicję Czerniakowową, która poprosiła go, by na nią zaczekał, zob. J. Lewiński, *Prawda o ostatnim dniu życia Adama Czerniakowa*, „Midrasz” 2005, nr 7–8.

nie chciał kandydować, wybrali więc inżyniera [Marka] Lichtenbauma, który był zastępcą Czerniakowa.

Po tym całym dniu ogromu zdarzeń i wzruszeń wracałem do domu, do brata na ulicę Leszno 12. Było już koło 21. Przy kościele, który do dzisiejszego dnia stoi, stał żandarm niemiecki. Zatrzymał mnie i zapytał, czy to prawda, że żydowski wódz odebrał sobie życie. Widocznie wcześniej dowiedział się o tym od kogoś. Powiedziałem, że tak. Był taki zdziwiony, że Żydzi mogą się zdobyć na taki czyn! Ten żandarm – w moim przekonaniu – oddał, może nieświadomie, cześć Adamowi Czerniakowowi⁸¹.

E. K.-F.: Jakie konsekwencje miała dla getta śmierć Czerniakowa?

J. L.: 24 lipca, trzeciego dnia wysiedlenia, a dzień po samobójstwie Czerniakowa, starałem się rano zorientować, czy jego śmierć zmieniła jakoś prowadzenie akcji wysiedleńczej. Wedle uzyskanych wtedy informacji niemiecki sztab wysiedleńczy miał się mieścić przy ul. Żelaznej 103, w domu, który nazywał się Befehlstelle, to stamtąd wychodziły niemieckie rozkazy⁸². Służba Porządkowa miała dalej uczestniczyć w przeprowadzaniu wysiedlenia, ale Niemcy również zostali włączeni, choć do działań bezpośrednich starali się wysuwać Żydowską Policję. Kiedy następowały blokady domów, Niemcy wysyłali Służbę Porządkową, a sami stali parę kroków dalej i komenderowali. To dlatego właśnie ludność coraz mocniej nienawidziła Służbę Porządkową. Niemcy byli wrogiem stałym i o nich nie myśleli. Myśleli tylko o tej żydowskiej służbie i nabierali do niej większej niechęci, a nawet można powiedzieć nienawiści. Niemiecka taktyka przrzucania odpowiedzialności odnosiła, niestety, pełny sukces.

Czerniakowa już nie było. Prezesem został jego zastępca, inżynier Lichtenbaum. Jedyną zmianą w samym trybie wysiedlenia było to, że Niemcy na Befehlstelle wystawiali zawsze jakiś niemiecki oddział. Tam też miały się zgłaszać oddziały żydowskie. Razem już ruszali na miasto, blokowali domy, by znaleźć kontyngent ludzi na Umschlagplatz. Śmierć Czerniakowa zatem – w tamtej chwili – przeszła bez echa. Każdy był zajęty swoim losem. Z biegiem czasu jednak nabierała – w moim przekonaniu, zgodnie z celem samego Czerniakowa – zamierzonego przez niego sensu – protestu.

Żydowskie organizacje polityczne dopiero zaczęły się zastanawiać, co robić. Przykładowo, doktor Schiper, znany działacz syjonistyczny, uważał, że trzeba wykonywać niemieckie rozkazy. Jego zdaniem wysiedlenie miało się zakończyć lada dzień, a getto, wprawdzie okrojone, pozostanie. 24 lipca, trzeciego dnia wysiedlenia, nikt nie miał

⁸¹ To samo wydarzenie Lewiński opowiedział następująco Susidowi: „[...] przy numerze 14 – Leszno 14 stali niemieccy żandarmi, którzy patrolowali getto po godzinie 20. Ludzie i tak już nie pokazywali się na ulicy, bo wiedzieli, że wszyscy niepracujący będą wysiedlani na Wschód. Siedzieli w domach, bali się pokazać na ulicy. Niedaleko żandarmów stało dwóch porządkowych. W pewnym momencie jeden z żandarmów przywołał żydowskiego porządkowego, grupowego, to był inteligent, aplikant adwokacki, nie pamiętam jego nazwiska, i powiada do niego: »ten wasz prezes popełnił samobójstwo, a ja myślałem, że Żydzi nie są w ogóle ludźmi. Nie mógł się przeciwstawić wrogowi, to się zabił«. Oni mi to później powtórzyli, a ja to później opowiedziałem Racheli Auerbach” (Niepublikowany zapis rozmowy W. Susida z J. Lewińskim, s. 130).

⁸² Befehlstelle – siedziba sztabu akcji „Einsatz Reinhardt” dowodzonego przez Hermanna Höflego, który wraz z ekipą doświadczonych esesmanów przybył do Warszawy 15 lipca 1942, zob. B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 661.

właściwie innych planów. Myśl o oporze rodziła się jeszcze przez wiele tygodni. Zagłady nikt nie przewidywał, nikt nie przypuszczał, że ludność jest kierowana bezpośrednio do miejsc zagłady. Oczywiście wiadomo było, że „los ludności jest nieznan”, ja też tak myślałem, ale nie, że w Treblince urządzono gazownię, do której kierowano bezwzględnie przywiezionych tam ludzi...

Ten dzień był dla mnie bardzo bolesny – dlatego że nic się po śmierci Czerniakowa nie zmieniło i że ludność nabierała takiej niechęci do Żydów, którzy należeli do tej Służby Porządkowej. Siedziałem w domu i rozmyślałem, co przyniesie następny dzień i jak się zachować...

Nie wiedziałem, co robić. Rzucić czapkę? Nic by to nie dało, osłabiłoby tylko moją pozycję osobistą, a tak mogłem się przynajmniej w miarę swobodnie poruszać po getcie. Pułkownik Szulborski, z którym byłem w kontakcie telefonicznym, również był temu przeciwny. Chciał natomiast, bym wszystko, czego się dowiem, jemu przekazywał. Polskie podziemie nie wiedziało, dokąd Niemcy deportują Żydów, nie wiedzieli nawet, że do Treblinki. Szulborski oświadczył również, że pomoc ze strony Armii Krajowej mogłaby doprowadzić do jakiejś bezsensownej, krwawej rozprawy, nie jest więc możliwa. Zastanawiałem się, co robić – musieliśmy coś zrobić – bo jak by nas zastali bezczynnych w siedzibie Rejonu, mogliby oczywiście nas rozstrzelać. Wtedy właśnie postanowiliśmy z kolegami, że będziemy pozorować udział w akcji wysiedleńczej...

W zasadzie – jak wspominałem – stanowiliśmy wraz z kilku kolegami grupę administracyjną, nie mieliśmy więc obowiązku służby ulicznej. Teoretycznie więc miałem możliwość uchylenia się od udziału w wysiedleniach. Z chwilą rozpoczęcia wysiedlenia jednak podział zanikał. Nie było już w Rejonie klienteli dla inspektorów. Moi koledzy z grupy jednak również nie chcieli brać udziału w wysiedleniach. Skoro chcieliśmy tego uniknąć – już bez krytyki innych, na których spadł ten los – pozorowaliśmy – jakby to powiedzieć – urzędowanie w Rejonie, gdyby jednak ktoś przyszedł. Tymczasem 23 lipca Szeryński, po zwolnieniu z więzienia, ponownie stanął na czele Żydowskiej Służby Porządkowej. Wydał rozkaz, by 24 lipca wszyscy funkcjonariusze Służby Porządkowej – bez względu na to, czy ktoś pracuje w administracji, czy nie – stawiali się w komendzie Żydowskiej Służby Porządkowej przy ulicy Ogrodowej. Wobec tego rozkazu zwróciłem się z prośbą do kierownika Rejonu, adwokata Henryka Nadla, byśmy podzielili III Rejon na dwie części – on będzie dowodził całością, a ja tą grupą administracyjną. To był bardzo przyzwoity człowiek, jednocześnie jednak stał na stanowisku, że trzeba wykonać rozkaz niemiecki. Uprosiłem go jednak i on się na to zgodził.

24 lipca poszedłem na odprawę do komendy Żydowskiej Służby Porządkowej. Prowadził ją były kierownik mojego rejonu, kpt. Albin Fleischman, który przedstawił wykres, gdzie jaki oddział Żydowskiej Służby Porządkowej ma się udać i z których domów ma dostarczyć kontyngent na Umschlagplatz. Powiedziałem mu, że kierownik Nadel się zgodził, bym ja też mógł dostać jakieś samodzielne zadanie. Fleischman przydzielił mi dwa domy⁸³, o ile pamiętam na Nowolipiu. Wziąłem swoich kolegów i poszliśmy tam, szedł do nas Komitet Domowy... Mieszkańcy byli przerażeni, ale kiedy

⁸³ Opowiadając tę samą historię Susidowi, Lewiński mówił o jednym domu (Niepublikowany zapis rozmowy W. Susida z J. Lewińskim, s. 188).

się zorientowali – powiedziałem im o tym – że będziemy tylko pozorować wysiedlanie, przynieśli nam herbatę i jakiś posiłek. I myśmy na zewnątrz obstawili te domy, żeby – w razie czego – Niemcy zobaczyli, jeśli będą obok przejeżdżać, i nic nie robiliśmy... W ten sposób chroniliśmy dom, w którym się znaleźliśmy, jednocześnie biorąc pozorny udział w akcji wysiedleńczej. Nikogo nie wzięliśmy... Wyznaczony przez Niemców kontyngent miał zostać dostarczony do godziny 16. Już więc około godziny 15 mogliśmy zwolnić dom⁸⁴... Wracając, rozmawiałem z ludźmi. Bardzo mnie bolało, że Niemcom niesłychanie skutecznie udaje się przerzucić niechęć i nienawiść ludności na żydowską Służbę Porządkową. I tak przeszedł dzień 24 lipca...

Moralnie sytuacja była dwuznaczna. Robiąc taką rzecz, sami unikaliśmy udziału w tej akcji, w rzeczywistości jednak kosztem innych. Po zakończeniu wojny, kiedy byłem działaczem PPS i żydowscy komuniści chcieli mnie zgnębić, że nie chciałem połączenia PPS z PPR, to oni ogłosili, że byłem w Służbie Porządkowej. Centralny Sąd Partyjny PPS, który zebrał się na mój wniosek, orzekł, że nie brałem udziału w wysiedlaniu. (W tym czasie wszystko określane było słowem „zbrodnicze”). W gruncie rzeczy więc osobiście może swoją moralność uratowałem, ale – do dziś o tym myślę – to było moralnie dwuznaczne, bo to, czego ja nie zrobiłem, przecież inni musieli zrobić za mnie.

25 lipca podjęliśmy działania takie same, jak dnia poprzedniego. Tymczasem w pobliżu trwała akcja wysiedleńcza. W pewnym momencie podszedł do mnie jeden żydowski porządkowy, może widział, że jestem dowodzącym, i powiedział, że w przyległym domu mieszka – nie pamiętam, kogo wymienił, ale chodziło o jakiegoś żydowskiego krytyka literackiego, czy pisarza⁸⁵ – i że on nie jest w stanie wydać tego człowieka... Poszedłem więc i poleciłem, żeby go zostawili w spokoju... Tak przebiegł dzień 25 lipca.

26 lipca ponownie połączyłem się z Szulborskim. On już wiedział, że Żydów deportuje się do Treblinki. Jednak, co się dzieje w Treblince, tego wywiad – jak powiedział – jeszcze nie ustalił. Wiadomo tylko, że po przybyciu do Treblinki wagony zostają opróżnione, polscy kolejarze nie są jednak dopuszczani do samego serca tej miejscowości.

27 lipca odnalazłem doktora Korczaka. Nie wiedzieliśmy, co zrobić z naszą Izbą Zatrzymań dla Dzieci z Ulicy, nie można już było dostać pożywienia, wszyscy byli przeżarci i nikt nie chciał już pomagać. Korczak był bezsilny, rozmieścił jednak po sierocińcach dzieci, które były u nas w Izbie. Tak się zakończył ten dzień.

⁸⁴ O pozorowaniu udziału w wysiedlaniu Lewiński opowiadał następująco Susidowi: „Właśnie moi instruktorzy z grupy administracyjnej III Rejonu Służby Porządkowej, gdzie ja byłem kierownikiem, byli właśnie ludźmi nie chcącymi brać udziału w akcji wysiedlania, a jednocześnie bali się, że mogą utracić przywilej zwalnający ich najbliższych od przesiedlenia. Wiedzieli doskonale, że ja zdecydowanie odrzuciłem jakąkolwiek możliwość współpracy z Niemcami. Byłem przed wojną działaczem społecznym, w getcie działałem w konspiracji i uczestniczyłem w tym tragicznym dla społeczności warszawskiego getta niemieckim zbrodniczym przedsięwzięciu było obce mojej mentalności. [...] No więc podlegli mi porządkowi wiedzieli, że ja nie będę brał w tym udziału, a nie mając innej koncepcji, nie mogłem potępiać kolegi mec. Hertza. [...] Było nas 11 czy 12, przeważnie byli to moi koledzy” (Niepublikowany zapis rozmowy W. Susida z J. Lewińskim, s. 186–188).

⁸⁵ W rozmowie z Susidem mowa o „poecie żydowskim” (*ibidem*, s. 190).

E. K.-F.: Jak oceniłby Pan zachowanie Żydowskiej Służby Porządkowej w tych dniach?

J. L.: W kierownictwie Żydowskiej Służby Porządkowej znalazło się wielu adwokatów. Jedynie jej szef, Szeryński, był przedwojennym polskim oficerem policji, asystowali mu bracia Czaplińscy i ten słynny dziennikarz – Stefan Lubliner. Kierownikami poszczególnych rejonów w getcie – a było ich sześć – zostali również adwokaci. Wyjątek stanowił III Rejon na Lesznie, którym kierował kpt. Fleischman⁸⁶, ale tam z kolei ja byłem kierownikiem administracyjnym. Pośród adwokatów znaleźli się tacy, którzy zachowywali się w sposób bardzo godny, to znaczy uprawiali bierny opór, ale byli też niestety i tacy, którzy wykazywali się zbytnią gorliwością.

Kiedy 22 lipca Niemcy zarządzili, że o godzinie 11 Żydowska Służba Porządkowa ma rozpocząć dostarczanie ludzi na Umschlagplatz, jak nazywano plac przeładunkowy, wyszedłem na ulicę całkowicie zaszokowany. Zrozumiałem, że powstała sytuacja – jeśli Żyd Żyda będzie wysyłał – wzbudzi kolosalny konflikt wśród ludności, która nie będzie rozróżniać, czy to Niemcy kazali, czy nie. Mniej więcej po godzinie spotkałem adwokata Józefa Hertza. Wraz z oddziałem ze swojego rejonu rozpoczął prowadzenie akcji przesiedleńczej. Doszedłem do niego zdumiony i spytałem – czy zdaje sobie sprawę, jaką to ogromną niechęć, jakie następstwa wzbudzi w społeczeństwie żydowskim. Na to Hertz odpowiedział pytaniem – czy kolega ma jakąś radę lub projekt inny, czy tylko wystąpił do mnie w sposób, który mi ubliża? Powiedział mi to człowiek poza tym bardzo przyzwoity i wykształcony (wiedziałem, że należał do lewicy PPS), z takiej znanej w Polsce rodziny... W tamtej chwili zrozumiałem, że trudno będzie znaleźć jakiś inny projekt. Ludność nie była przygotowana do żadnego oporu biernego ani zbrojnego, żydowskie organizacje polityczne w tamtym czasie były jeszcze mało – trzeba powiedzieć – aktywne. Znałem niektórych działaczy Bundu, na przykład – jeszcze sprzed wojny – adwokata [Maurycego] Orzecha⁸⁷. Oni trochę działali. Ale wielu działaczy syjonistycznych, jak [Apolinary] Hartglas⁸⁸, wyjechało...

Ludność była zupełnie nieprzygotowana i nie miała żadnych możliwości – to trzeba sobie raz na zawsze powiedzieć – stawić oporu. Poza tym nikt 22 lipca 1942 roku nie mógł powiedzieć, że wysiedlenie oznacza wywózkę do obozów zagłady. Niektórzy teraz piszą, że oni coś wiedzieli – to nieprawda. Najbardziej miarodajna jest w tej sprawie relacja gen. Komorowskiego „Bora”, który w wydanej w Londynie książce *Polska podziemna* napisał, że do Treblinki się wywozi ludzi, to myśmy już wiedzieli w lipcu od kolejarzy, ale że tam się w komorach gazowych zabija ludzi, dowiedzieliśmy się dopiero w końcu sierpnia⁸⁹. Tak pisał człowiek niezainteresowany w dzieleniu społeczeństwa żydowskiego.

E. K.-F.: A czy tamtych dniach nie myślał Pan o tym, by odejść ze Służby Porządkowej?

⁸⁶ Przedtem była mowa, że zastąpił go na tym stanowisku Nadel.

⁸⁷ Maurycy Orzech (1891-1943), działacz Bundu, publicysta, redaktor pism partyjnych. Działacz konspiracji getta warszawskiego, zamordowany przez gestapo.

⁸⁸ Apolinary Maksymilian Hartglas (1883-1953), adwokat, publicysta i pisarz, członek CK Organizacji Syjonistycznej w Polsce, przed wojną poseł na Sejm. Zmarł w Izraelu.

⁸⁹ T. Bór-Komorowski, *Armia podziemna*, Londyn 1952.

J. L.: Rzucić czapki nie chciałem z różnych powodów. Po pierwsze do Służby Porządkowej zostałem przecież skierowany przez płk. Szulborskiego, miałem więc pewne zobowiązania. Po drugie, zdawałem sobie sprawę, że w tej czapce będę mógł ewentualnie pomóc mojej rodzinie, miałem takie myśli, ale to mi się niestety nie udało... Najmniejszą rolę odgrywał instynkt ocalenia siebie...⁹⁰

E. K.-F.: 3 sierpnia spotkał pan Janusza Korczaka...

J. L.: Jeszcze 3 sierpnia Korczak powiedział mi, że stara się dowiedzieć o los deportowanych. Korczak był przedwojennym oficerem i miał kontakt z jakimś członkiem wywiadu Armii Krajowej – usłyszał, że nic konkretnego nie wie. Znalazło to zresztą później potwierdzenie we wspomnianej już książce Komorowskiego „Bora”. Po wszechnie było wiadomo, że ludzi transportuje się do Trebłinki – o tym informowali maszyniści, ale dopiero pod koniec sierpnia dotarła do wywiadu wiadomość, że ludzi kieruje się prawie bezpośrednio do komór gazowych.

3 sierpnia, w trakcie przesiedlenia, kiedy już z naszej strony opieka nad zatrzymanymi dziećmi troszeczkę osłabła – każdy był wtedy mniej lub bardziej zajęty swoim losem – kiedy spotkałem Korczaka na ulicy Leszno, poprosiłem go jeszcze o zabranie tych dzieci do sierocińców. Przekazałem je 4 sierpnia i to właśnie one 6 sierpnia brały udział w tym tragicznym pochodzie, w którym na Umschlagplatz szły dzieci z sierocińców prowadzone przez Janusza Korczaka, Stefanię Wilczyńską i innych. Wbrew różnym zapisom, m.in. temu sporządzonemu przez urzędnika żydowskiej gminy o nazwisku Remba⁹¹, pochod był bardzo smutny. Korczak był przygnębiony, szedł o lasce. Za nim szła Stefania Wilczyńska i te dzieci. Później, po wielu latach napisał o tym Artur Rudnicki, który wówczas był młodym chłopcem i chodził na Umschlagplatz z chlebem z gminy. On widział ten pochod i widział, jak to było. Z kolei Adolf Berman opisuje⁹², że funkcjonariusze żydowskiej Służby Porządkowej bardzo się tymi dziećmi na Umschlagplatzu zaopiekowali, starali się, żeby dostały się do wagonu, gdzie nie będzie dużo osób, żeby miały wygodniej. Zatem jeszcze 6 sierpnia nie wiadano, że dzieci jada na śmierć. Nie wiedziały dzieci, nie wiedziała pani Wilczyńska, nie wiedział Janusz Korczak...

E. K.-F.: A czy Pan widział ten pochod?

J. L.: Tak, ale tylko na początku przemarszu, kiedy przechodzili na Karmelicką. Rudnicki widział pochod wkraczający na Umschlagplatz. Pogłoska, że jeszcze

⁹⁰ W rozmowie z Susidem Lewiński powiedział: „Czapki rzucić nie chciałem, potrzebna mi była do ratowania siebie, rodziny, a także do wykonywania zadań dla konspiracji. Zdawało mi się, że jeżeli przekażę do płk. Szulborskiego informację o tragicznej sytuacji w getcie, a on przekaze to do Londynu, to będzie jakiś odzew” (Niepublikowany zapis rozmowy W. Susida z J. Lewińskim, s. 188).

⁹¹ Remba Nachum (1910–1943), przed wojną sekretarz Gminy Żydowskiej w Warszawie. W czasie wojny pracownik Wydziału Szkolnictwa i sekretariatu Gminy, współpracował z podziemiem. W czasie Wielkiej Akcji uratował wiele osób z Umschlagplatzu. Autor zaginionej pracy na temat Umschlagplatzu. Zginął w obozie.

⁹² Dr Adolf Berman (1906–1979), w getcie warszawskim członek dyrekcji Centosu, jeden z organizatorów Bloku Antyfaszystowskiego. Po przejściu na stronę aryjską w 1942 roku członek władz Żydowskiego Komitetu Narodowego, sekretarz „Żegoty”. Po wojnie członek KRN, od 1947 roku przewodniczący CKŻP. W 1950 roku wyemigrował do Izraela, gdzie zmarł w 1979 roku.

na Umschlagplatzu jakiś niemiecki oficer oferował Korczakowi wolność, jest również zmyśleniem. Nigdy żaden niemiecki oficer na Umschlagplatzu nie uwolnił żadnego Żyda, żaden nawet tego nie próbował. To wszystko jest zmyślane. Jak nadeszły wagony, wprowadzono do nich dzieci... Okrutny los dzieci, które wybitny społecznik, pisarz, lekarz i pedagog prowadził 6 sierpnia 1942 roku na ostatnią – jak się okazało drogę – nie wymaga dodatkowych barw patosu czy mitów. Po wieczne czasy będzie twardszym od spiżu pomnikiem męczeństwa, jakie zadali zbrodniarze niemieccy wielkiemu, ale bezbronnemu człowiekowi i jego zasłużonym współpracownikom, i ukochanym dzieciom, tylko dlatego że urodzili się Żydami.

Wielu już pisało o tym, jak przebiegało wysiedlenie w okresie, kiedy prezesem był Lichtenbaum. Ich wypowiedzi są do siebie podobne. Ja chciałbym powiedzieć, jaki był w tym udział żydowskiej Służby Porządkowej, zwanej potocznie milicją lub policją. W tej sprawie nawet u Ringelbluma znalazło się dużo fantazyjnych rzeczy.

W chwili rozpoczęcia Wielkiej Akcji Wyszędleńczej w żydowskiej Służbie Porządkowej było około 2000 ludzi. Jak się akcja rozpoczęła, bardzo wielu opuściło jej szeregi – nie oficjalnie, po prostu przestali przychodzić do swoich rejonów, na zbiórki. Część przeszła do szopów, jeszcze inni w ogóle się ulotnili. Na przełomie lipca i sierpnia w Służbie Porządkowej rzeczywiście aktywnie działało najwyżej 200 porządkowych. To oni właśnie odpowiadali za późniejszą, słuszną niechęć ludności getta do Służby Porządkowej. Przeważali wśród nich tacy, którzy zachowali się nagannie. Po sześciu dniach, w niedzielę 26 lipca⁹³, Niemcy przejęli akcję. Zrobili to jednak tak, żeby nadal wyglądało, że wysiedlenie prowadzi policja żydowska. Pluton żydowskiej Służby Porządkowej miał się codziennie stawiać na Żelazną 103, gdzie mieściło się Befehlstelle. Stamtąd razem już wyjeżdżali w teren. Ważne jest, że w tym brała udział niewielka, ale bardzo licha liczba pod względem jakości – żydowskich porządkowych. To oni wywoływali nienawiść, która zwróciła się przeciwko całej Służbie Porządkowej. Nikt jednak nie zdawał sobie sprawy, jak działał mechanizm zbrodni niemieckiej. Niemcy zrobili to bardzo sprytnie...

Nawet [Jan] Karski napisał, że widział w getcie, jak żydowski porządkowy uderzył starszą kobietę. To jest mało prawdopodobne, bo w tamtym czasie starsza kobieta w ogóle by się nie pokazała na ulicy. Poza tym żaden żydowski funkcjonariusz po tym, jak został zastrzelony Lejkin, nie odważyłby się tak postąpić. Karski tak napisał pod wpływem tej całej literatury.

E. K.-F.: Jak przebiegało dalej przesiedlenie?

J. L.: O wysiedleniu z getta Janusza Korczaka z dziećmi już mówiłem. W niektórych przekazach podaje się, że Niemcy chcieli uwolnić Korczaka – to nieprawda. Dla Niemców Korczak nic nie znaczył. Takich wybitnych ludzi na Umschlagplatzu było wielu. Nieprawdą jest też, jakoby ktoś – doktor Milejkowski czy ktoś inny z gminy – zwrócił się do Korczaka, proponując, by przeszedł na stronę aryjską. Każdy, kto znał Korczaka, wiedział, że on nie opuści dzieci. Żydowscy porządkowi, pełniący służbę

⁹³ Od drugiego tygodnia Akcji rola funkcjonariuszy Służby Porządkowej została ograniczona – jak pisze Barbara Engelking – do eskortowania złapanych ludzi na Umschlagplatzu, zob. B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 217.

na Umschlagplatzu pod dowództwem niegodziwego człowieka, byłego boksera [Mieczysława] Szmerlinga⁹⁴ (Szmerling wysługiwał się Niemcom, był im zawsze posłuszny, to on m.in. tworzył atmosferę, w której wszystko szło na Żydów), starali się, aby te dzieci miały w wagonach możliwie najlepsze warunki. Tak to było 6 sierpnia. Dzieci, Wilczyńska, Korczak wyjechali do Treblinki i zginęli tam...

Wysiedlenie ludności getta trwało do 6 września. Tego dnia Niemcy spędzili wszystkich, również żydowską Służbę Porządkową, która miała siedzibę na Karmelickiej, i zrobili kocioł. Dali gminie około 30 000 kart, które zezwalały na dalszy pobyt w okrojonym getcie. Dużą rolę w gminie odgrywał wtedy First⁹⁵, Lejkin. Szeryński popełnił wcześniej samobójstwo⁹⁶. To znaczy ci, którzy nie mieli karty, ale nie respektowali zarządzeń niemieckich, po prostu się schowali, ujawnili się dopiero po zakończeniu akcji. W rzeczywistości w getcie pozostało jakieś 70 000 ludzi. I tak zakończyła się Wielka Akcja Wysiedleńcza. Dla tego małego już getta zaczęło się nowe – w pewnym sensie – życie.

Oskarżenia, że Żydzi nie stawiali oporu, są naiwne. Opór był niemożliwy. Wspominałem już o Jakubie Zakhajmie z Łodzi. Znałem go zresztą osobiście. Trzeciego dnia wysiedlenia został zastrzelony przez Niemców, którzy zobaczyli go, przejeżdżając obok, i uznali, że stoi beczynnienie, nic nie robi, i po prostu go zastrzelili. Moim zdaniem, tak jak napisałem w artykule w „Midraszu”, Żydom nic specjalnie zarzucić nie można. Żaden inny naród nie zachowałby się inaczej lub lepiej. Opór był możliwy dopiero, kiedy powstała Żydowska Organizacja Bojowa i ona, chcąc wstrząsnąć społeczeństwem, wydała kilka wyroków śmierci – na Lejkina, na Firsta⁹⁷ – które wykonano. Tak więc po wrześniu 1942 roku ogromny wpływ na bieg życia w getcie miała Żydowska Organizacja Bojowa.

E. K.-F.: A co Pan robił, jak zakończyło się wysiedlenie?

J. L.: Formalną przynależność do służby zakończyłem 6 września i przeszedłem do Werterfassungu⁹⁸. To był taki oddział, który miał za zadanie zbierać rzeczy i po-

⁹⁴ Mieczysław Szterling, podobowodowy, członek Komendy SP, w czasie Wielkiej Akcji mianowany komendantem Umschlagplatzu; zasłynął z bezwzględności, okrucieństwa i łapówkarstwa, zob. *ibidem*, s. 216.

⁹⁵ First Izrael, ur. ok. 1905, w getcie warszawskim kierownik Wydziału Gospodarczego Rady Żydowskiej, współpracował z Niemcami. Z wyroku podziemia zabity na ulicach getta w listopadzie 1942 roku.

⁹⁶ Prawdopodobnie Lewiński miał na myśli nieudany zamach na Szeryńskiego z 20 sierpnia 1942 roku; zob. przyp. 21. We wrześniu 1942 roku Szeryński jeszcze żył, samobójstwo popełnił 21 stycznia 1943 roku.

⁹⁷ Zamach na Lejkina wykonano 29 października 1942 roku, zob. B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 712. Zamach na Firsta został wykonany 29 listopada 1942 roku, zob. *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego...*, s. 267.

⁹⁸ Werterfassungstelle – przedsiębiorstwo SS zajmujące się porządkowaniem i gromadzeniem rzeczy po zamordowanych Żydach. Jak powiedział Lewiński w rozmowie z Susidem, został on wyrzucony ze Służby Porządkowej: „6 września 1942 r. zostałem zatrzymany przez porządkowych i zamknięty w areszcie gminy, która mieściła się w budynku stojącym na niewielkim placu przy ul. Zamenhofa. Rozkaz zatrzymania wydał właśnie wspomniany wyżej Izrael First. Głównym zarzutem, jaki mi postawił First, było to, że nosząc insygnia Służby Porządkowej, uchylałem się złośliwie od wypełniania

rządkować po akcji. Ponieważ niektóre telefony wciąż były czynne, dalej informowałem płk. Szulborskiego, co się dzieje w getcie. Interesowało go szczególnie, jak się zachowali niektórzy adwokaci.

Były jeszcze wtedy w getcie takie szczątki bazaru, gdzie – może dlatego, że wcześniej, jeśli mogłem, udzielałem pomocy⁹⁹ – niektórzy dawali mi jedzenie. Tak przetrwałem do 18 stycznia. Przedtem po stronie aryjskiej wyrobiłem sobie autentyczną kenkartę, oczywiście na podstawie fałszywej metryki¹⁰⁰, na nazwisko Stanisław Manowiecki. (Chociaż Lewiński nie jest żydowskim nazwiskiem, ale mój brat był adwokatem i ja byłem znany, postanowiłem więc zmienić nazwisko). Na stronę aryjską na stałe przeszedłem później.

Chciałbym, żeby – o czym napisałem ostatnio¹⁰¹ – nie pozostał w historii fałszywy obraz, że ludność żydowska pozostała bierna... Zachowała się tak, jak mogła. Żyć chcieli wszyscy, ale nie mieli na to środków. Pomoc ze strony aryjskiej była krucha. Oni się tłumaczyli, że ta pomoc i tak nic nie da. Żydzi, którzy przedostali się na stronę aryjską, nie mieli łatwego życia. Ukazało się wiele książek o szmalcownikach... Bardzo trudno było znaleźć miejsce. Poza tym na stronie aryjskiej grasowała grupa takich chuliganów, a może niektórzy przekształcili się w szmalcowników. Śledzili, gdzie są Żydzi, i chodziło im nie tyle o wydanie Żydów, ile wzięcie od nich okupu. Później jednak, jeśli mogli, to wskazywali Niemcom albo polskiej policji granatowej, kto jest Żydem...

Byłem w getcie 18 stycznia, kiedy Żydzi z Żydowskiej Organizacji Bojowej po raz pierwszy stawili opór Niemcom i kolaborantom. Oczywiście ten opór nie mógł być jeszcze taki skuteczny, jak 19 kwietnia. Upłynęło za mało czasu, żeby wszystko przygotować, ale to już był poważny sygnał...

przydzielonych mi obowiązków.[...] Bardzo szybko rozeszła się w getcie wiadomość o moim zatrzymaniu i zaczęli działać moi koledzy, adwokaci Adler i Nadel. Zebrał się sąd Służby Porządkowej, którego przewodniczącym był adwokat [Mojżesz] Maślanko, a ławnikiem wysoki rangą funkcjonariusz Służby Porządkowej, Stanisław Kroszczor. Bronili mnie Adler i Nadel, zaś oskarżał mec. Nowogródzki, przykro mi to powiedzieć, robił to z tchórzostwa. [...] Sąd postanowił pozbawić mnie stopnia oficera Służby Porządkowej. Zostałem zdegradowany, a faktycznie wyrzucony. Jeszcze raz udało mi się wywinąć śmierci. Wypuszczono mnie z aresztu [...]" (Niepublikowany zapis rozmowy W. Susida z J. Lewińskim, s. 204–205). Według relacji, jaką Lewiński złożył Wiszniewicz, 6 września nie należał do grupy 300 pozostałych funkcjonariuszy SP, aresztowano go jednak nieco później, gdy pracował już w Werferfassungstelle, za bezprawne noszenie czapki Służby Porządkowej (nagranie rozmowy J. Wiszniewicz z J. Lewińskim).

⁹⁹ Mowa najpewniej o okresie wysiedlenia.

¹⁰⁰ Wersja tych wydarzeń, którą Lewiński przedstawił w rozmowie z Susidem, wydaje się znacznie mniej prawdopodobna: „[...] Pod koniec sierpnia 1942 roku udałem się poza getto, aby spotkać się z moim konspiracyjnym przełożonym płk. Szulborskim i omówić sprawy związane z moim przejściem na aryjską stronę. Wówczas to odebrałem w Urzędzie miejskim na Krakowskim Przedmieściu, w miejscu, gdzie dzisiaj jest Uniwersytet Warszawski, kenkartę na nazwisko Stanisław Manowiecki, wystawioną na podstawie cudzej metryki chrztu, którą złożyli w Urzędzie Miasta ludzie płk. Szulborskiego” (Niepublikowany zapis rozmowy W. Susida z J. Lewińskim, s. 202). Z kolei w rozmowie z Wiszniewicz Lewiński mówił, że jesienią 1942 wielokrotnie przechodził na stronę aryjską i wtedy załatwiał sprawę swojego i swej matki przeprowadzenia na drugą stronę muru. Ostatecznie po stronie aryjskiej został od marca 1943 roku.

¹⁰¹ J. Lewiński, *W obronie godności ofiar nazizmu*, „Midrasz” 2006, nr 4.

E. K.-F.: A czy przypomina Pan sobie, żeby już po zakończeniu wysiedlenia był Pan przez kogoś w getcie kojarzony jako były funkcjonariusz?

J. L.: W getcie nie spotkały mnie z tego powodu nieprzyjemności. Zresztą miałem nie najgorszą opinię, ponieważ – z różnych przyczyn – wdałem się w osobisty zatarg z Firstem. Jak jego zastrzelili, to przylecieli do mnie do domu, zobaczyć, czy jestem. No, ale nie mogłem przyznać się do tego, w czym nie uczestniczyłem. A poza tym były też takie sytuacje, jak ta podczas wysiedlenia, kiedy w jakimś momencie przylecieli do mnie porządkowi, którzy znali mój stosunek do tego wszystkiego – chodziło o jakiegoś literata czy inteligenta żydowskiego – a ja zabrałem dwóch kolegów i żeśmy tego człowieka wyciągnęli. Nie chciałem sam wydawać sądu o sobie, ale wydaje mi się, że nic złego nikt nie mógł o mnie napisać. Wyszła jednak jakaś książka na temat żydowskiej Służby Porządkowej napisana przez dwie panie. Przeczytałem tam m.in., że w aktach Sądu Społecznego przy CKŻP nie ma nic o mnie, a one – ponoć – przeczytały u Gombińskiego, że odgrywałem pewną rolę w wysiedleniu¹⁰². Pojechałem do Żydowskiego Instytutu Historycznego i dostałem pismo, które wciąż mam, że w ogóle tam moje nazwisko nie jest wymienione. Dlaczego tak napisały – nie wiem...

Bezpośrednio po wojnie wszystko wyglądało inaczej. Jak tylko rząd z Lublina przybył do Warszawy, zostałem mianowany przez ministra sprawiedliwości na stanowisko prokuratora, miałem za zadanie ścigać zbrodnie hitlerowskie. Powstał wówczas poważny problem – w getcie funkcjonowałem pod własnym nazwiskiem, każdy zatem wiedział, kim jest Jerzy Lewiński. Nieoczekiwanie stałem się nagle najbardziej znanym porządkowym. Od doktora Adolfa Bermana, prezesa CKŻP, którego znałem osobiście, dowiedziałem się, że minister wiedział o mojej przeszłości. Zwracał się nawet do Bermana z pytaniem o moją osobę, a ten mnie poparł. Wynikło z tego później wiele różnych przykrości, ale swoje obowiązki prokuratora wykonywałem.

W okresie międzywojennym byłem działaczem Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej – przybudówki PPS. Po wojnie różni działacze PPS zwracali się do mnie,

¹⁰² Mowa najprawdopodobniej o książce Aldony Podolskiej, której autorka napisała: „Wśród dokumentów AŻIH znajduje się również teczka z nazwiskiem Jerzego Lewińskiego. Nie zawiera ona jednak żadnych dokumentów. Lewiński był członkiem SP w getcie warszawskim. Jego nazwisko pojawia się kilkakrotnie w pamiętniku Stanisława Gombińskiego. Nie wiadomo jednak, czy wszczęto przeciwko niemu postępowanie. W teczce znajduje się tylko ogólna informacja dotycząca rehabilitacji członków SP. Wszyscy byli porządkowi mogli zgłaszać się do Sądu Obywatelskiego w sprawie zrehabilitowania się, w terminie do 15 stycznia 1947 roku. Trudno ustalić, czy Lewiński zareagował na to ogłoszenie. Istnienie teczki z jego nazwiskiem sugeruje, że był w getcie osobą znaną i po wojnie interesowano się jego działalnością w SP. Możliwe jest także to, że sprawa Lewińskiego odbyła się, a dokumenty zaginęły”, zob. A. Podolska, *Służba Porządkowa w getcie warszawskim w latach 1940-1943*, Wydawnictwa Fundacji „Historia Pro Futuro”, Warszawa 1996, s. 95. Tamtą wizytę Jerzego Lewińskiego w ŻIH pamięta również Jan Jagielski. Rzeczywiście, teczka osobowa Jerzego Lewińskiego umieszczona w zespole Sąd Społeczny przy CKŻP była wówczas pusta. Przygotowując niniejszy tekst, stwierdziłam jednak, że zawiera ona 58 kart ściśle związanych z procesem, jaki przed Sądem Społecznym CKŻP toczył się w 1948 roku w sprawie Jerzego Lewińskiego. Najprawdopodobniej zawiął po prostu bałagan – akta wróciły na miejsce w ramach porządków przeprowadzanych w materiałach AŻIH. Zaginięcie akt procesowych przemawiających na korzyść Lewińskiego z pewnością nie było dla niego dobre, nie bardzo też wiadomo, dla kogo mogłoby takie być.

żebym dalej aktywnie uczestniczył w działalności PPS. Zgodziłem się. Byłem jednak przeciwny likwidacji PPS i utworzenia PZPR. W rezultacie, kiedy nastąpił upadek Gomułki i Logi-Sowińskiego, z którym byłem w dość dobrych stosunkach, ustalono listę osób, wykreślonych z PPS – trzydzieści parę osób – ja byłem na czwartym miejscu. Zostałem wyrzucony i stałem się nagle człowiekiem, któremu groziło aresztowanie, ewentualnie urządzenie jakiegoś procesu pokazowego. Szczęśliwie udało mi się tego uniknąć i trafiłem do Filmu Polskiego, ale to już inna historia....

Słowa kluczowe

Zagłada, getto warszawskie, policja żydowska, deportacja – Wielka Akcja, polskie podziemie a getto warszawskie

Key words

Holocaust, Warsaw Ghetto, Jewish Police, Deportation – Great Action, Polish Underground and Warsaw ghetto